Każdy ma wybór

Nie wszyscy zgodzą się z tezą zawartą w tytule, argumentując, że są różne sytuacje życiowe. Spotkałem się z podobnym tłumaczeniem w czasie „pandemii” choroby Kaszel-19, kiedy to szprycowani nauczyciele, pielęgniarki i pracownicy niektórych korporacji, twierdzili zgodnie, że muszą się temu poddać, ponieważ nie chcą stracić pracy. Ba! Większość nawet byłaby skłonna powiedzieć, że NIE MOGĄ stracić zatrudnienia, bo na utrzymaniu rodzina, bo kredyt, bo różne plany życiowe, itd. To wszystko prawda, co nadal nie zmienia faktu, że każdy ten wybór miał! Trzeba to napisać z całą mocą, bo przecież argument utraty pracy w zestawieniu z potencjalną utratą zdrowia lub życia, w żaden sposób nie wytrzymuje porównania. Owszem, większość osób, które poddały się temu eksperymentowi medycznemu nie miała pojęcia, że takie zagrożenie istnieje i że w rzeczywistości stanęli przed znacznie poważniejszą decyzją, niż mogli sądzić wcześniej. Czym innym jest konieczność obniżenia poziomu życia, konieczność poszukiwania nowego pracodawcy, czy wyjazdu do innego miasta, a czym innym osierocenie dzieci, czy obciążenie rodziny kosztami wieloletniego leczenia, czasem bez wyraźnych efektów, o czym przecież opowiadały cytowane na moim blogu ofiary tych zastrzyków.

Bezpieczeństwo to nie wszystko

Ale nawet kiedy niektórzy mieli już wiedzę, że to nie musi być eksperyment udany, chcieli mieć za wszelką cenę covidowy paszporcik. Czemu? Ponieważ, jak tłumaczyli, chcą podróżować

po świecie i nie wyobrażają sobie, że ktoś mógłby im taką możliwość zabrać. Znam takie osoby. Sam doświadczyłem kilkakrotnie sytuacji, w których odmówiono mi wykonania konkretnej procedury medycznej z powodu braku „zamaskowania”. Przerwano mi diagnostykę i podjąłem decyzję, że żadnej szmaty na twarz nie założę. Ktoś powie, że to czysta głupota, a ja uważam, że nie. W pełni zgadzam się ze stwierdzeniem **Benjamina Franklina**: ***„Ludzie, którzy dla tymczasowego bezpieczeństwa rezygnują z podstawowej wolności, nie zasługują ani na bezpieczeństwo, ani na wolność.”*** A co w sytuacji zagrożenia życia? To samo. I nie ma znaczenia, że cały ten sanitaryzm był nielegalny, bo gdyby został nakazany ustawowo (a jest domniemanie zgodności aktów tego rzędu z Konstytucją), także bym się nie zgodził na wykonywanie aktów ewidentnie sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem, wiedzą medyczną oraz podstawowym prawem człowieka do podejmowania decyzji o noszeniu takich, czy innych części garderoby. Na pewno nie będzie o tym decydował żaden urzędnik, czy nawet parlament. W tym miejscu wypada przywołać inną maksymę: ***„Kiedy niesprawiedliwość staje się prawem, opór staje się obowiązkiem”* – Thomas Jefferson**

Oczywiście, są sytuacje niezwykle trudne, które mogą dotykać innych, a czas liczony jest w godzinach, czy minutach. Trudno potępiać kogoś, że zdecydował się nie walczyć z zamaskowaniem, aby móc odwiedzić bliską osobę, zwłaszcza w obliczu śmierci. Zresztą ja nikogo nie potępiam, bo nie mam do tego żadnego prawa. Mogę co najwyżej przeciwstawiać się bezprawiu, co zresztą staram się czynić na miarę możliwości.

Będą się wstydzić?

Nieszczególnie dbam też o to, czy ktoś będzie się wstydził swoich wyborów, czy nie. To indywidualna sprawa. Pewnie po wielu spłynie, jak po kaczce to, w czym brał udział jeszcze niespełna rok temu. Krótka pamięć bywa antidotum na niedomagania w różnych sferach, także w tej moralnej. Co mają

powiedzieć dziś posłowie, którzy głosowali za pozbawieniem posła Brauna immunitetu w sprawach dotyczących 7 kompletnie dętych zarzutów karnych? Przecież tam nawet sam prokurator, którego zmuszą do występowania przed sądem, chyba ze wstydu zapadnie się pod ziemię. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś chciał tłumaczyć sędziemu, jaką to „wielką zbrodnię" popełnił Grzegorz Braun przenosząc choinkę z antypolskim i antychrześcijańskim wystrojem, kilkadziesiąt metrów dalej. Albo jak się obroni przed zarzutem ewidentnego niedbalstwa w przygotowaniu materiałów procesowych, nie oglądając (co przyznał w Sejmie) zapisów wideo z rzekomego ataku posła na lekarkę, podczas kiedy widać wyraźnie, że było zupełnie odwrotnie? Co powie, kiedy obrońca spyta dlaczego przeciwko tej pani nie zostało dotąd wszczęte postępowanie z tytułu składania fałszywych zeznań oraz nieprawdziwego oskarżenia posła o czyny, których nie popełnił? Jak wytłumaczy się z bezpodstawnego oskarżenia o atak na byłego ministra, podczas gdy wszyscy widzieli kto atakował i kto zniszczył sprzęt rejestrujący zdarzenie, należący zresztą do obecnego posła, Grzegorza Płaczka? Pytań może być więcej, a wstyd i zażenowanie powinno sięgać zenitu. Takiego blamażu wymiaru „sprawiedliwości" nie było już dawno. Jednak sądzę, że żaden z tych procesów się nie odbędzie, ponieważ sekty, a szczególnie ta, której nadepnął na odcisk poseł Braun, lubią ciszę. A żaden pożyteczny idiota, nawet z tytułem naukowym, czy jakimś innym przedrostkiem, nie będzie chciał tłumaczyć, że to, co się stało w odkrytych niedawno pod siedzibą Chabad Lubawicz w Nowym Jorku, tunelach, to z pewnością tylko teorie spiskowe. Zaś to co, robiono w różnych funduszach w Polsce, w ogóle nie miało miejsca i nic wspólnego z szacownym gronem organizatorów świecowej hucpy w polskim parlamencie. Ilość fikołków prawnych, jakie musiałby wykonać nawet najbardziej rozgrzany sąd, aby skazać parlamentarzystę na karę bezwzględnego pozbawienia wolności za te „bezeceństwa" realizowane zresztą w ramach jak najbardziej słusznych interwencji poselskich, byłaby chyba jednak zbyt duża. A może wcale nie chodzi o to, żeby złapać króliczka, ale żeby go gonić? Przecież dla

większości polit-matołków strach przed starszymi i mądrzejszymi będzie już wystarczający, kiedy zobaczyli, co można zrobić z prawem i procedurami, jeśli tylko chce się kogoś „dojechać”. Na szczęście są jeszcze normalni parlamentarzyści, którym hucpiarze nie straszni i będą mówili prawdę w każdych okolicznościach. Problem w tym, że przy tak małej liczbie powinni stanowić gatunek chroniony…

Wróćmy do realiów

Niestety, mamy to, co mamy. *Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz*, mówi staropolskie przysłowie. Widzimy, że z tym snem może być różnie. Premier kolejnego nie-rządu zapowiedział właśnie rychłe wpisanie przejść granicznych oraz wskazanych odcinków dróg i torów kolejowych na listę infrastruktury krytycznej, co oznacza możliwość szybkiej likwidacji protestu rolników poprzez rozwiązania siłowe. Czy pan Tusk się na to zdecyduje? Jeśli pani Urszula każe, to bez mrugnięcia powieką zrobi wszystko. Być może ze strzelaniem włącznie. Ktoś powie, ależ przesadzasz! Jeśli nawet, to tylko dlatego, że chyba nie byłoby (przynajmniej po tej stronie granicy) chętnych do zabijania rolników z powodu jakiegoś strajku. Mogę się mylić, choć w obecnych realiach nie mamy przecież pojęcia kogo tutaj gościmy, a przebranie się w polski mundur zabiera tylko kilka minut… Skoro poprzedni rząd mógł zlikwidować prawie (a może ponad) ćwierć miliona obywateli i nikomu nawet włos z głowy za to nie spadł, to czymże byłoby „zlikwidowanie” kilkunastu, czy kilkudziesięciu niepokornych, którzy postanowili walczyć do końca? Ale to przecież zupełnie inna sytuacja! No i media by to nagłośniły. Serio? A które to media, nie licząc dziennikarzy i stacji niezależnych, nagłaśniają to, co się dzieje przy przejściach granicznych w Medyce i w innych miejscach? W Wiadomościach i różnych „tefałenach” podaliby po prostu informację, że grupa dywersantów rosyjskich zaatakowała funkcjonariuszy, którzy musieli się bronić. No i są, niestety, ofiary… Kto by się tam przejmował „ruskimi onucami”? Rzecz jasna, działania „na rympał” też mogą się w końcu przejeść,

nawet najbardziej cierpliwym zwolennikom „lepszej zmiany”. Jest więc cień szansy, że się jednak nie odważą. Zabijanie setek tysięcy ludzi, czy to w szpitalach, czy w domach, z powodu strachu przed „służbą zdrowia”, albo odmowa świadczeń medycznych i zwykłej diagnostyki, przy tysiącach wolnych łóżek, to inna historia, niż krew przed kamerą. To prawda, ale czego się nie robi dla dobra przyjaciół za granicą, a w zasadzie za obiema granicami? Polacy w tych rachunkach się nie liczą, albo mogą być brani pod uwagę wyłącznie jako pożyteczni idioci. Ktoś słyszał, żeby MSZ, albo premier, czy prezydent podejmowali interwencję po wpisaniu na ukraińską listę „Wrogów Ukrainy” Myrotvorca, już nie tylko zwykłych obywateli, czy protestujących rolników, ale także posłów oraz wicemarszałka Sejmu?! A przecież to skandal niebywały, bo „zlikwidowano”, jak to eufemistycznie podają autorzy portalu, już kilku takich „wrogów”. Dodajmy, zlikwidowano skutecznie i na zawsze. Byli wśród nich dziennikarze. A jak wygląda „kartoteka” Krzysztofa Bosaka?

Босак Кшиштоф / Bosak Krzysztof / Bosak Kshishtof

Дата рождения: 13.06.1982

Страна: Польша

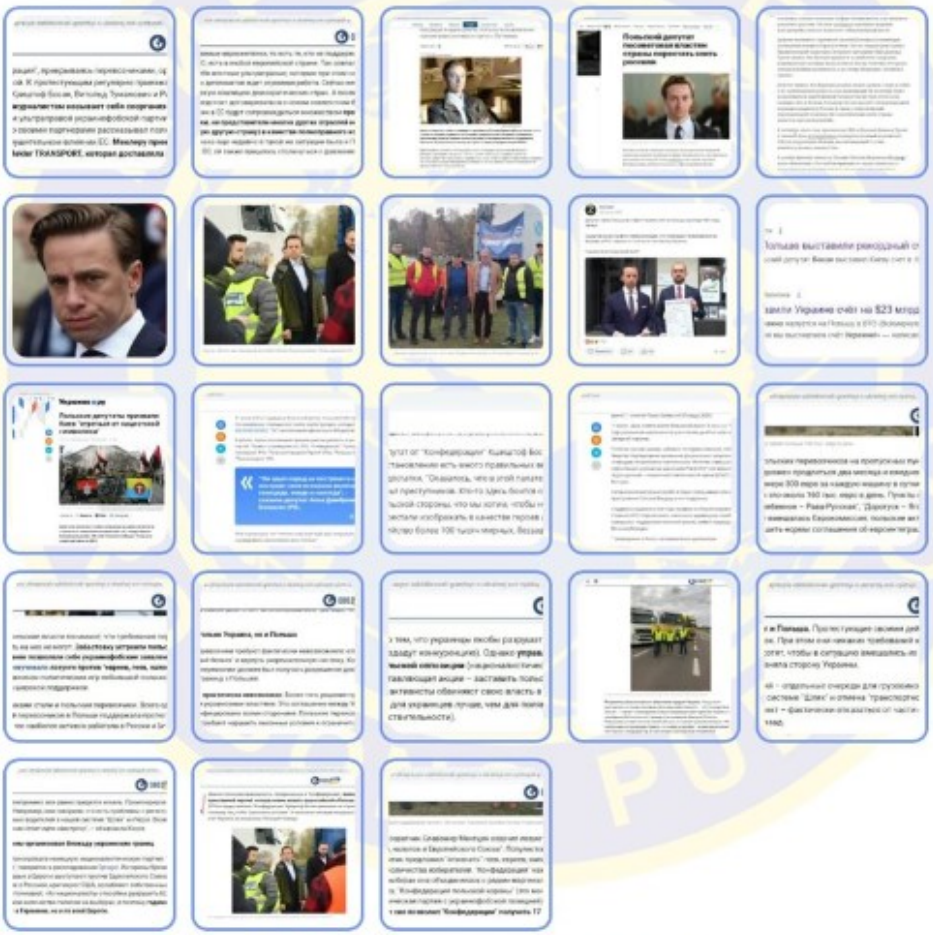

✠††✠††✠✠✠✠††✠†††✠††††✠††††††✠††††

Участие в актах гуманитарной агрессии против Украины во время российско-украинской войны.

Распространение нарративов кремлевской пропаганды.

Манипулирование общественно значимой информацией.

Вероятно сотрудничество со спецслужбами россии (страна-агрессор и оккупант).

Wpisany został na tę listę między innymi za *„uczestniczenie w humanitarnej agresji przeciw Ukrainie w trakcie wojny rosyjsko-ukraińskiej oraz za rozpowszechnianie kremlowskiej propagandy, manipulowanie informacją o dużym publicznym znaczeniu i prawdopodobną współpracę ze służbami rosyjskich agresorów i okupantów.”* No, no… Nigdy bym nie pomyślał. A wydawał się być takim przyzwoitym człowiekiem… Żarty, żarty, ale to jest sytuacja, w której państwo polskie, jak zwykle, okazuje się bantustanem ostatniej możliwej kategorii. Ciekawe co politycy powiedzą, jeśli panu Ojdanie (rolnikowi, który także znalazł się na liście), stanie się krzywda? Oznajmił ostatnio w trakcie programu niezależnej stacji, że wyjeżdża za granicę, żeby odpocząć po atakach i groźbach personalnych, otrzymywanych po ujawnieniu przez powyższy portal, jego danych osobowych. Czy służby będą działać **zanim** komuś z listy „przydarzy się wypadek”, czy będą czekać, aż do adnotacji „ZLIKWIDOWANO”, którą umieszczają redaktorzy po wyeliminowaniu „wroga”?

Każdy ma wybór?

No, właśnie… Każdy ma wybór, prawda? Może działać i robić coś dla dobra innych, albo tylko dla siebie. Może zabiegać o popularność, lub nie. Podobnie też, wydawałoby się, wybierani zostają „przedstawiciele narodu”. Piszę w cudzysłowie, bo widać wyraźnie, że być może nawet jeśli czują się przedstawicielami, to niekoniecznie chodzi o nasz naród. Ponadto, wielu z nich, to albo „wydmuszki”, czyli protegowani różnych służb i lóż po to, aby realizować bardzo konkretne wskazówki, albo ludzie bezideowi, grający we własną grę. Próbują wygrać coś dla siebie, za nic mając wszystkich wyborców, których udało się oszukać. Pół biedy, jeśli ci wyborcy nabraliby się na coś takiego jednorazowo. Oni myślą, że ich wybór jest całkowicie wolny, podczas gdy jest zupełnie odwrotnie. Został niemal w całości zmanipulowany przez media, przez socjotechniki i tricki psychologiczne. Najbardziej znanym, a jak widać, skutecznym do bólu, jest narracja o

„braku innej sensownej możliwości”. No, bo jeśli zagłosujesz na inną formację, niż dwie największe, to w najlepszym razie zmarnujesz głos. A w najgorszym, to ONI znów dojdą do władzy i będzie tragedia! A przecież, jako rozsądny człowiek, nie możesz głosować na takich jełopów, prawda? Stworzenie dwóch plemion i polaryzacja społeczna, wokół kilku tematów, czasem bardziej (jak stosunek do życia ludzkiego), a czasem mniej (jak np. religia w szkołach) istotnych. Często okazuje się, że podziały biegną w poprzek i niekoniecznie są związane ze światopoglądem tradycyjnie określanym jako lewica i prawica. Skoro można było ludziom wmówić, że PiS to prawica, a PO to liberałowie, wydaje się, że można już społeczeństwu wtłoczyć do głów każdą bzdurę. W dużej części jest to zresztą prawda, co widzieliśmy w czasie covidiozy, kiedy ludzie posłusznie nie wchodzili do lasów i parków, albo zakładali na twarz szmatę lub przyłbicę, żeby się ochronić przed „straszliwym wirusem”. Co zrobią teraz?

W końcu wyleczą nas dokładnie?!

Dobre pytanie. I nie tylko w kontekście dawnych covidian, których czasem jeszcze spotykam w środkach komunikacji miejskiej. W styczniu wróciła przecież eksploatowana już latem informacja o nowej chorobie „X”. Bynajmniej nie chodzi o platformę Elona Muska po zmianie jej nazwy. Chociaż rzeczywiście jest tak, że rosnący procent czasu, jaki ludzkość spędza w świecie wirtualnym, można już z pewnością traktować w kategoriach patologii nie obojętnej dla zdrowia i to nie tylko psychicznego.

Pomiędzy 15 a 19 stycznia tego roku, światowi przywódcy spotkali się na szczycie Światowego Forum Ekonomicznego (WEF) w Davos, gdzie głównym tematem dyskusji było „Przygotowanie na chorobę X” – czyli hipotetyczną nową pandemię, która według przewidywań pojawi się w 2025 r. i zabije 20 razy więcej ludzi niż Covid-19. Ktoś mógłby w tym miejscu rezolutnie zauważyć, że w takim razie nie ma się czym przejmować. Jeśli policzyć

rzeczywistą liczbę ofiar choroby Kaszel-19, po odjęciu pacjentów zamordowanych przez rządy wielu państw, którym wpisano C-19 jako przyczynę zgonu w przypadkach zawałów, zatorów, nowotworów, grypy, zapalenia płuc i wielu innych schorzeń, w tym również powikłań po wypadkach i dodać jeszcze zabitych przez „cudowne eliksiry", którzy zmarli oficjalnie na covid lub long-covid, ofiar wirusa celebryty będzie znacznie mniej niż po sezonowej grypie. Wówczas nawet pomnożenie liczby zgonów przez 40, a nie tylko przez 20, na nikim nie zrobiłoby szczególnego wrażenia. Wszak co kilka lat grypa zabija ponadnormatywną ilość ludzi, ale to choroby układu krążenia i nowotwory pozostają wciąż na czele, a nikt nie mówi o epidemii. Ciekawe czemu?

Zacytuję kilka fragmentów z tekstu artykułu Patrycji Harrity, który ukazał się w The Expose. W sierpniu pisałem o badaniach w Wiltshire w Anglii, gdzie utworzono nową placówkę badawczą, aby rozpocząć prace nad szczepionką przeciwko nieznanej „chorobie X". W normalnym świecie byłoby to dość zabawne i można by taki news porównać do informacji o utworzeniu „Ministerstwa Głupich Kroków", czyli pewnego skeczu grupy Monty Pythona. Chociaż powołanie takiego urzędu miałoby przynajmniej ten walor, że głupawe kroki mogą być czasem śmieszne, a wirus nie za bardzo… Choć tutaj akurat aberracją jest samo **tworzenie szczepionki na nieznany jeszcze patogen**. Ciekawe, w jaki sposób oni się do tego zabiorą? Wiadomo, że najpierw zapewne skonsumują odpowiednią dotację. W tym przypadku mówi się o 65 milionach funtów! Ale czy gdyby się udało stworzyć pierwszą na świecie „szczepionkę na nieznanego wirusa", czy ludzie będą skłonni w to uwierzyć i czy powstanie jakieś „Ministerstwo Choroby X"? Spójrzmy, co na to administracja w USA?

W czerwcu 2023 r. Kongres Stanów Zjednoczonych wprowadził „Ustawę o chorobie X z 2023 r." (H. R.3832) . Projekt ustawy wzywa do ustanowienia programu BARDA mającego na celu opracowanie „medycznych środków przeciwdziałania zagrożeniom

wirusowym o potencjale pandemicznym". Projekt ustawy został skierowany do Podkomisji Zdrowia na początku czerwca 2023 r., ale nie został jeszcze uchwalony. […]

Na swoim pierwszym spotkaniu po pandemii, które odbyło się w listopadzie 2022 r., WHO zgromadziła ponad 300 naukowców, aby rozważyli, która z ponad 25 rodzin wirusów i bakterii może potencjalnie wywołać kolejną pandemię.

Na liście, którą opracował zespół, znalazły się: wirus Ebola, choroba wirusowa Marburg, Covid-19, SARS i koronawirus bliskowschodniego zespołu oddechowego (MERS-CoV). Inne obejmowały gorączkę lassa, choroby nipah i henipawirusowe, gorączkę doliny Zift i zika, a także nieznany patogen powodujący „chorobę X".

[…]Alexis Baden-Mayer, dyrektor polityczny Stowarzyszenia Konsumentów Ekologicznych, zagłębił się w historie uczestników cytowanego wydarzenia WEF i odkrył, że łączą ich dwie rzeczy:
1) zrzucanie szczepionki AstraZeneca Covid na kraje rozwijające się (głównie Indie i Brazylia) po odrzuceniu jej przez bogate kraje ze względu na możliwe ryzyko krzepnięcia krwi oraz
2) naleganie na wdrożenie medycznych systemów sztucznej inteligencji, które wyeliminują lekarzy wraz z możliwością wyborów dokonywanych przez pacjenta i prywatnością.

Próby kostiumowe

Wprawdzie poświęciłem już temu tematowi osobny tekst, ale warto przypomnieć sekwencje zdarzeń.

W 2017 r. w Johns Hopkins Center of Health Security przeprowadzono symulację pandemii wirusa SARS pod nazwą scenariusz SPARS Pandemic 2025-2028. *Co ważne, w ćwiczeniu podkreślono „dylematy komunikacyjne dotyczące medycznych środków zaradczych", które mogłyby w przekonujący sposób pojawić się w scenariuszu pandemii.*

Następnie w październiku 2019 r., niecałe trzy miesiące przed wybuchem epidemii Covid-19, Fundacja Billa i Melindy Gatesów we współpracy z Johnsem Hopkinsem i Światowym Forum Ekonomicznym była gospodarzem Wydarzenia 201 (Event 201).

Już sama nazwa sugeruje, że mogła to być kontynuacja ćwiczenia SPARS Pandemic. Kursy uniwersyteckie są numerowane na podstawie wymagań wstępnych. Kurs 101 nie wymaga żadnej wcześniejszej wiedzy, natomiast kursy 201 wymagają wcześniejszej znajomości danego tematu.

Podobnie jak w scenariuszu pandemii SPARS, Wydarzenie 201 wiązało się z wybuchem wysoce zakaźnego wirusa koronowego, a głównym (jeśli nie jedynym) celem tego ćwiczenia było ponownie to, w jaki sposób kontrolować informacje i trzymać w ryzach „dezinformację", a nie jak skutecznie odkrywać i udostępniać środki zaradcze. […]

Biorąc pod uwagę obie symulacje, SPARS („Wydarzenie 101"?) i Wydarzenie 201, były zapowiedzią tego, co ostatecznie wydarzyło się w prawdziwym życiu podczas Covid-19, kiedy Gates organizuje kolejne ćwiczenia związane z pandemią, warto zwrócić uwagę na szczegóły.

23 października 2022 r. Gates, Johns Hopkins i WHO byli współgospodarzami „globalnego ćwiczenia rzucającego wyzwanie" zatytułowanego „Katastrofalna zaraza" (Catastrophic Contagion), w którym uczestniczył fikcyjny patogen zwany „ciężkim epidemicznym enterowirusowym zespołem oddechowym 2025" (SEERS-25) – film z wydarzenia można obejrzeć tutaj.

[…] Co znamienne, ćwiczenie „Katastrofalna zaraza" skupiało się na zaangażowaniu przywódców krajów afrykańskich i przeszkoleniu ich w zakresie przestrzegania scenariusza. Podczas pandemii Covid-19 kraje afrykańskie częściej niż inne wykraczały poza scenariusz i nie poszły w ślady krajów rozwiniętych, jeśli chodzi o wprowadzanie szczepień.

W rezultacie producenci szczepionek stoją obecnie przed problemem posiadania ogromnej grupy kontrolnej, ponieważ przyjęcie szczepionki przeciwko Covid-19 na kontynencie afrykańskim wyniosło zaledwie 6% , a mimo to radziło sobie znacznie lepiej niż kraje rozwinięte pod względem infekcji Covid-19 i związanych z nimi zgonów .

Ćwiczenie Catastrophic Contagion przewiduje, że SEERS-25 zabije 20 milionów ludzi na całym świecie, w tym 15 milionów dzieci, a wiele osób, które przeżyją infekcję, dozna paraliżu i/lub uszkodzenia mózgu. Innymi słowy, daną „wskazówką" jest to, że następna pandemia może dotknąć dzieci, a nie osoby starsze, jak miało to miejsce w przypadku Covid-19.

Komentując te fragmenty artykułu, choć szerszy komentarz w zasadzie jest zbyteczny, można stwierdzić, że tutaj nie ma już żadnego pola do dyskusji, CZY będziemy mieli za chwilę kolejną plandemię, ale KIEDY ona zostanie ogłoszona. Zanim to się stanie zostaną najprawdopodobniej, przynajmniej częściowo, zmienione przepisy IHR (International Health Regulations). Być może bandytom pokroju Gatesów i Schwabów uda się przeforsować traktat pandemiczny, o którym na tym blogu było już sporo. Jeśli nie, będą chcieli wymusić to właśnie poprzez straszenie ludzi w przećwiczony sposób. Temat jest wciąż aktualny, a w zasadzie coraz bardziej naglący, bo do maja pozostało niewiele czasu. Myślę że fragment z podsumowania tekstu Patrycji Harrity, który polecam przeczytać w całości, jest bardzo trafny.

Traktat pandemiczny WHO jest bramą do globalnego, odgórnego reżimu totalitarnego, jednego rządu światowego. Ostatecznie WHO zamierza przejąć dyktat nad całą opieką zdrowotną. Aby jednak zapewnić sobie tę władzę, będą potrzebować kolejnych pandemii. Sam wirus Covid-19 nie wystarczył, aby zachęcić wszystkich do korzystania ze scentralizowanej jednostki reagowania na pandemię i prawdopodobnie wiedzieli o tym od początku.

Zatem powodem, dla którego możemy być pewni, że wystąpią dodatkowe pandemie, niezależnie od tego, czy zostaną wywołane wyłącznie strachem i szumem, czy też faktyczną bronią biologiczną stworzoną właśnie w tym celu, jest to, że plan przejęcia, znany również jako Wielki Reset , opiera się na założeniu, iż potrzebują globalnego nadzoru nad naszym bezpieczeństwem biologicznym i scentralizowanego reagowania.

Bezpieczeństwo biologiczne jest z kolei uzasadnieniem posiadania międzynarodowego paszportu szczepionkowego, pod którym podpisała się grupa G20 i paszport ten będzie jednocześnie Twoją cyfrową identyfikacją. Zatem ten identyfikator cyfrowy będzie powiązany z Twoją zdolnością kredytową, narzędziem do śledzenia osobistego śladu węglowego, dokumentacją medyczną, dokumentacją edukacyjną, dokumentacją pracy, obecnością w mediach społecznościowych, dokumentacją zakupów, Twoimi rachunkami bankowymi i programowalną cyfrową walutą banku centralnego (CBDC).

Kiedy wszystkie te elementy zostaną w pełni połączone, znajdziesz się w cyfrowym więzieniu, a rządząca klika – niezależnie od tego, czy do tego czasu będzie oficjalnie jednym rządem światowym, czy nie – będzie miała całkowitą kontrolę nad twoim życiem od kołyski aż po grób.

Jak napisałem wyżej, każdy jednak ma wybór. Nie zawsze jest on oczywisty i do końca przejrzysty, bo od dawna istnieją różne siły, o których Grzegorz Braun zwykł mawiać w skrócie „mafie, służby i loże”. To prawda, że media nie są polskie i w większości kontrolowane znacznie bardziej, niż mogłoby się wydawać. Wodę z mózgu będą robić Polakom tak długo, jak uda się przy korycie utrzymać ludzi zainteresowanych wyłącznie zawartością paśnika. Niektórzy z pewnością są dziś przekonani, że rząd chce naszego dobra (nie w takim znaczeniu, jak w moim tekście sprzed dwóch tygodni), a WHO jest pożyteczną organizacją dbającą o nasze zdrowie. Oni na pewno nas wyleczą! Ze wszystkiego!

Wciąż jest jednak jakaś szansa, że kiedyś Polska jednak wróci. Trzeba się o to modlić, nie poprzestając na marzeniach. Bez realnej pracy u podstaw i uświadamiania innych, zaczynając od bliskich naszemu sercu osób, nic się samo nie zmieni.

Źródło

Ukrainizacja Polski przyspiesza – Polska czy UkroPolin ?

W dniu 29 stycznia na kanale Centrum Edukacyjne Polska Krzysztof Baliński, były ambasador w Syrii i Jordanii, omawiał swoją nową książkę *Polska czy UkroPolin*. Ta prezentacja skłania do refleksji, czym tak naprawdę jest Polska i czy to jeszcze Polska. I dlatego poniżej zacytowałem prawie całość jego prezentacji. *Verba volant, scripta manent* (Słowa ulatują, pismo pozostaje), jak mawiali Rzymianie. A poza tym łatwiej poruszać się po tekście, niż po materiale video. Ponieważ tekst jest długi, dodałem śródtytuły.

Baliński zaczyna swoją prezentację od zadania kilku pytań. Używa pojęcia „Nasi” w stosunku do Żydów.

- Dlaczego „Nasi” ogłosili wrogami Rosję i Białoruś, dwa

państwa, które nie mają żadnych roszczeń wobec Polski, a za najbliższych przyjaciół uznali Ukrainę i Izrael, które to państwa mają roszczenia wobec Polski?
- Dlaczego „Nasi” przyjęli za swój interes ukraiński i doktryna polskiego interesu narodowego polega na: jesteśmy sługami narodu ukraińskiego?
- Dlaczego stosunki polsko-ukraińskie zaczęły upodabniać się do stosunków polsko-żydowskich? Dlaczego nacjonaliści ukraińscy zaczęli się zachowywać jak nacjonaliści żydowscy?
- Dlaczego, zamiast trzymać się z dala od konfliktów, które Polski nie dotyczą, wsadzają palce między drzwi i futrynę, wdając się w gierki, których zasad nie rozumieją?

Czego zabrakło politykom? Zabrakło refleksji, że wojna na wschodzie może mieć jeszcze inny, poza Rosją i Ukrainą, cel. Że dotyczy też Polski, że chodzi o osłabienie Polski, o zmianę struktury etnicznej Polski, o ukrainizację Polski, o przyjęcie przez Polskę wschodnich standardów, o przyłączenie się do cywilizacji turańskiej lub wepchnięcie Polski w strefę jakiegoś chaosu i konfliktów etnicznych. Nie naszła też naszych polityków refleksja, że Polsce szykowany jest majdan albo coś, co znamy jako kolorową rewolucję, w której pochodzącym z warszawskich Nalewek i z polskich Kresów dywersantom Sorosa sekunduje Berlin, zielone ludziki z TVN. Krótko mówiąc, że w Polsce ma mieć, ma miejsce kolorowa rewolucja.

Zabrakło też refleksji, że, prędzej czy później, nastąpi zamrożenie konfliktu, że Ukraina będzie musiała pogodzić się z utratą Krymu i Donbasu, a być może nawet Odessy, że dojdzie do resetu stosunków Rosji z Niemcami, że Ukraina sprzymierzy się z Niemcami, a Polska znajdzie się w kleszczach ukraińsko-niemieckich jako państwo słabe, coś w rodzaju Generalnej Guberni.

Wreszcie zabrakło tej refleksji, że Ukraina to jest, historycznie, twór germański, a Ukraina to polityczna ręka Żyda i Niemca. I jakby nie zauważyli, albo udają, że nie zauważyli, że poprzez tak silne zaangażowanie się Polski w ten konflikt, odwracają Polskę na wschód, co przecież, zgodnie z ich wypowiedziami, było zawsze wielką tragedią Polski i że to odwrócenie Polski na wschód wiąże się oczywiście z wielkimi konsekwencjami cywilizacyjnymi. I nigdy nie zauważyli, albo zauważyli za późno, że Polska w ten sposób staje się państwem frontowym NATO.

Ale prawdziwą machlojką jaczejki, która sprawuje władzę w Polsce i na Ukrainie jest, czy ma być to, co w tej książce nazywam UkroPolin. To niekoniecznie musi być twór państwowy lecz raczej twór geopolityczny, którego częścią będzie państwo polskie; słabe, wasalne, otoczone przez wrogów, aktywne na gwizdek do różnych awantur wojennych – już to z Rosją u boku Ukrainy, czyli drugiego Izraela w Europie, już to wojny z Persją u boku tego prawdziwego Izraela – wojen toczonych oczywiście do ostatniego Polaka, Polaka antysemity. Krótko mówiąc, jesteśmy wmanewrowywani w rolę państwa służebnego nie tyle, jak to powiedział rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, że jesteśmy sługami narodu ukraińskiego, lecz raczej chodzi tutaj o państwo służebne wobec ukraińskich oligarchów wiadomego pochodzenia.

Zełeński miał powiedzieć: jak zakończymy wojnę, to cała Ukraina będzie wyglądała jak wielki Izrael. No, ale skoro będzie drugi Izrael w Europie, to będzie i druga Palestyna. Jeśli Polska stenie się drugą Palestyną, to będzie dochodzić do wielu niekorzystnych wydarzeń, m.in. do konfliktów etnicznych. Skoro w Polsce mamy już kilka milionów, nawet nie wiemy dokładnie ile milionów Ukraińców, a niedługo możemy mieć ich jeszcze drugie tyle, to, prędzej czy później, dojdzie do konfliktów etnicznych. A kto będzie trzymał w garści wojujące strony? Wydaje mi się właśnie, że Żydzi i właśnie na tej zasadzie powstanie UkroPolin.

W całej naszej miłości do Ukrainy wcale nie chodzi o miłość do Ukraińców, ale o Żydowskich oligarchów, którzy rządzą Ukrainą. Czy u podłoża tej miłości naszych polityków do oligarchów ukraińskich nie leży to, że Polską, Ukrainą i Stanami Zjednoczonymi od dekad rządzi żydokomuna, pochodząca z terenów dzisiejszej Ukrainy. Piszę też o tym, że oligarchowie ukraińscy zaczynają przenosić swoje biznesy do Polski. I jeszcze jedna uwaga. Co łączy naszych polityków z oligarchami ukraińskimi, to ma związek z niedawnymi wydarzeniami pod hasłem „gaśnica", że mają rabinów prowadzących z Chabad Lubawicz.

Od kilku tygodni wyszykowali nam jeszcze większą tragedię. Premierem rządu polskiego został Donald Tusk, dla którego Polska to nienormalność. Marszałkiem sejmu został Szymon Hołownia, który domagał się, żeby Niemcy w ramach reparacji dla Polski uzbroili Ukrainę. Ministrem obrony został Władysław Kosiniak-Kamysz, który w kwietniu, czyli miesiąc po wybuchu wojny na wschodzie, na kongresie Europejskich Samorządów w Mikołajkach wypowiedział się za utworzeniem unii polsko-ukraińskiej, czyli UkroPolu. Nawiasem mówiąc, termin „UkroPol" na naszym rynku politycznym został rzucony przez Jacka Kuronia.

I wreszcie Ministrem Sprawiedliwości i Prokuratorem Generalnym został Adam Bodnar, który jako Rzecznik Praw Obywatelskich zapisał się następującą wypowiedzią: „Naród polski uczestniczył w realizowaniu holokaustu". I później postulował, aby ukraińscy przesiedleńcy mieli prawo głosu w wyborach. Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego został Bartłomiej Sienkiewicz, który zdradził w restauracji „Sowa i przyjaciele", że był członkiem rządu państwa teoretycznego o programie: Ch.., dupa i kamieniu kupa. Jeszcze większe nieszczęście przytrafiło się nam w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i w dyplomacji.

Radek Sikorski pierwszą swoją wizytę zagraniczną złożył w Kijowie i już w Kijowie zapowiedział, że będzie, tak jak jego

poprzednik na tym urzędzie, sługą narodu ukraińskiego. I mamy jeszcze Przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych sejmu. Paweł Kowal, który sprzeciwił się w przeszłości jakiemukolwiek upamiętnieniu ofiar rzezi wołyńskiej. Inna jego wypowiedź też świadcząca o profilu politycznym tego człowieka i o pochodzeniu etnicznym, że Ukraińcy muszą dojrzeć do samooceny, tak jak Polacy dojrzeli do samooceny w Jedwabnem oraz, to już wypowiedź z ostatnich dni: dla mnie nie ma rozróżnienia pomiędzy interesem Polski i Ukrainy.

Bardzo dobry wynik w ostatnich wyborach do sejmu osiągnął Marek Sawicki autor pomysłu wykupienia przez państwo i wyremontowania na koszt państwa polskiego, wydaje się, że przez firmy należące do działaczy PSL, dwustu tysięcy opuszczonych chłopskich chałup i przekazania ich ukraińskim przesiedleńcom. Taki sam wynik osiągnął w Wałbrzychu Michał Dworczuk, Dworczyk, którego podaję właściwe nazwisko – Mychaiło Dworczuk, który w rządzie Morawieckiego pełnił różne funkcje, ale była to faktycznie funkcja ministra do spraw ukrainizacji Polski.

I pytanie: a kto obejmie w 2025 roku Belweder? Na Ukrainie nie pieścili się z tubylcami i prezydentem zrobili komika. To czy u nas nie zrobią prezydentem Rzeczypospolitej konferansjera? (prawdopodobnie chodzi o Hołownię – przyp. W.L.).

Ukraińcy, a może raczej Żydzi ukraińscy, w polskiej polityce

Następnie Baliński stwierdza, że pochodzenie narodowe w polityce i dyplomacji jest niezwykle ważne, bo w pewnym momencie pojawia się problem lojalności. Bo czy rzeczą normalną jest, by naczelnikiem Wydziału Wschodniego w Agencji Wywiadu był osobnik pochodzenia ukraińskiego? Z racji tego, że stanowiska państwowe obsadzane są Ukraińcami, to doszło do rzeczy niebywałej. W Instytucie Pamięci Narodowej pion śledczy tego instytutu nie osądził ani jednego zbrodniarza UPA, a nawet wszystkich skazanych w PRL-u zrehabilitował, zaliczył w poczet osób represjonowanych przez PRL ze względów

politycznych. Członków UPA uznano za represjonowanych ze względów politycznych. IPN umieścił ich także w Atlasie Podziemia Niepodległościowego, w którym straty UPA w walce z wojskiem polskim włączono do strat polskiego podziemia.

Ukraińcy mają wpływy we wszystkich partiach politycznych w Polsce. Zaczęło się od Lecha Kaczyńskiego i jego kancelarii. Po 1989 roku wielu Ukraińców zrobiło w Polsce wielkie kariery. Baliński podaje dwa nazwiska. Władysław Frasyniuk, gołodupiec, nagle, z dnia na dzień, zostaje właścicielem wielkiej firmy transportowej, która ma, czyli Frasyniuk, 300 TIR-ów. Kto jest najbogatszym człowiekiem w Polsce? Michał Sołowow, jak sam mówi, pochodzenia ukraińskiego. Siemoniak – były Minister Obrony Narodowej w rządach PO, który obecnie został koordynatorem służb specjalnych. Gdy był Ministrem Obrony Narodowej, to oficjalnie pisano o tym, że był aktywnym działaczem Związku Ukraińców w Polsce. Przed nim Ministrem Obrony Narodowej był niejaki Onyszkiewicz. Stalin powierzył władze w Polsce nie tylko Żydom, ale także innym mniejszościom narodowym, przeważnie Ukraińcom. Relacje polityczne po stronie, ale także inne relacje z Ukrainą modelują w tej chwili Ukraińcy, a stosunki polsko-ukraińskie ktoś podmienił na stosunki ukraińsko-ukraińskie. Tak jak zrobiono to ze stosunkami polsko-amerykańskimi. Stosunki polsko-amerykańskie zostały podmienione na stosunki Polski z diasporą żydowską.

Żydobanderowszczyzna

Na Ukrainie powstała nowa warstwa ideologiczna – żydobanderowszczyzna. Oligarchowie żydowscy na Ukrainie i nacjonaliści ukraińscy stworzyli nową klasę ideologiczno-etniczną, która ma tę dziwną nieetniczną cechę, że nie są wrogami Żydów, nie są zwolennikami Ukrainy dla Ukraińców, są tylko wrogami Rosjan i Polaków. I co z tego wynika? Rada Najwyższa Ukrainy upamiętnia rocznicę urodzin Stepana Bandery. W gabinecie głównodowodzącego wojsk ukraińskich stoi popiersie Bandery. Rok rocznie odbywają się marsze neonazistów. Na froncie wojuje brygada Azow i pułk Aidar, których żołnierze

posługują się insygniami Waffen SS, a równocześnie są hołubieni przez oligarchów ukraińskich i przyjmowani na Zachodzie. Krótko mówiąc, światowe żydostwo wspiera kult Bandery.

Naziści ukraińscy są akceptowani przez Żydów, jeśli akceptują rządy żydowskiego komika osadzonego w Pałacu Prezydenckim w Kijowie przez żydowskiego oligarchę. Na ten temat milczy Biały Dom, milczy Komisja Helsińska. Krytyczne podejście do nazistów ukraińskich skończyło się jak ręką uciął, gdy premierem został Wołodymir Hrojsman. Gdy parlament ukraiński, Werchowna Rada uczciła minutą ciszy Symona Petrulę, który wymordował 50 tysięcy Żydów, naczelny rabin Ukrainy oświadczył: „Mianowanie na premiera ukraińskiego Żyda jest dowodem na to, że antysemityzmu na Ukrainie nie ma”. I od tego czasu dominuje wątek: Ukraina to najbardziej przyjazne Żydom miejsce na świecie. Ukraina ma żydowskiego prezydenta. To Rosja jest kolebką antysemityzmu i rajem neonazizmu i oskarżenie o gloryfikowanie kolaborantów Hitlera, to wymysły Moskwy.

Jeszcze jeden element ilustrujący to dziwne zjawisko żydobanderowszczyzny na Ukrainie. Majdan został wywołany przez lobby żydowskie w Waszyngtonie. Czynny udział w tych wydarzeniach wzięła Victoria Nuland vel Nudelman, która nie zwracała uwagi, że na Majdanie wznoszono transparenty sławiące sprawców okropieństw wymierzonych w jej ziomków. Za Majdanem kryją się też amerykańscy neokonserwatyści, do których należy Victoria Nuland, bo jest ona małżonką głównego ideologa neokonserwatystów amerykańskich pana Kagana. Tak, nawiasem mówiąc, neokonserwatyści to są Żydzi, potomkowie komunistów, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych z dzisiejszych terenów Ukrainy, które wcześniej należały do Polski.

Mamy też neokonserwatystów na gruncie polskim. Przykład – Antoni Macierewicz. Czy przypadkiem? To właśnie Antoni Macierewicz podpisał czy zawarł umowę, tę sławną umowę z 2 grudnia 2016 roku z Ukrainą, która przewiduje bezpłatne udostępnienie Ukrainie praktycznie wszystkich zasobów państwa

polskiego; cywilnych i wojskowych. Czy to jest przypadek? I czy przypadkiem jest także to, że Antoni Macierewicz lansuje tezę, że za zbrodnią wołyńską stali Rosjanie i NKWD?

Prekursorem tej narracji żydobanderowskiej w Polsce było środowisko dawnego KOR-u, skupione wokół Gazety Wyborczej, która tropi wszelkie przejawy nacjonalizmu w Polsce, a przechodzi do porządku dziennego nad ideologią OUN-UPA i któremu to środowisku nie przeszkadza, że ludzie, których wzięli w obronę mają na sumieniu śmierć tysięcy Żydów na Ukrainie. Jacek Kuroń, wywodzący się z tego środowiska, miał kiedyś powiedzieć: „Jeśli Ukraina chce być niepodległa nie może wyrzec się pamięci o UPA. UPA była powstańczą armią walczącą o niepodległość”.

Żydobanderowcami są także redaktorzy Gazety Wyborczej. Żydobanderowcem jest redaktor naczelny Gazety Polskiej, którego łączy z Michnikiem pogląd, że każdy nacjonalista jest dobry, byle nie polski. I wreszcie żydobanderowcem, ale już naprawdę takim 100%, jest Paweł Kowal; obecnie przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, a wkrótce pełnomocnik do spraw odbudowy Ukrainy.

Wszyscy ci wymienieni przeze mnie są zwolennikami tezy, że lepsza Ukraina banderowska, niż sowiecka. I głównie z tego powodu nie będzie przeprosin za rzeź wołyńską. Nie będzie zgody na ekshumację, ponieważ rządzące Ukrainą żydobanderowskie klany, które zbudowały silną żydobanderowską tożsamość Ukrainy nie ustąpią. Dlaczego nie ustąpią? Bo wiedza, że ich patron zza oceanu nie godzi się na polską martyrologię, gdzie monopol na tym polu przysługuje tylko Żydom. I jeszcze jedno; ekshumacji w Jedwabnem nie chcą ofiary, a ekshumacji na Wołyniu nie chcą kaci. Ta konstatacja ma związek z żydobanderowszczyzną.

Scenariusz dla Polski

Na naszych oczach realizuje się scenariusz, właśnie dzięki

błędom popełnianym przez naszych polityków, tragiczny scenariusz, w którym Polska nie zyskuje nic, a przegrywa z kretesem. Gdy bitewny kurz opadnie, dla Polski nie będzie miejsca na tej defiladzie, oczywiście defiladzie moralnych zwycięzców w Kijowie. Duda nie zostanie zaproszony na wręczenie Pokojowej Nagrody Nobla Wołodymirowi Żełeńskiemu. Polska zostanie uznana za współwinnego ukraińskiej tragedii, bo podżegała do wojny. Zawsze podżegała do wojny. Exemplum: robił to podczas ostatniej wizyty w Kijowie Donald Tusk, co zresztą zauważył albo wypunktował Minister Spraw Zagranicznych Węgier, który powiedział m.in., że „w przeciwieństwie do pana (mówił do Tuska) Węgry nie podżegają do wojny, a pan zajął stanowisko prowojenne". Z Rosją, po zawarciu pokoju, w imieniu Europy rozmawiać będą Niemcy. I Niemcom przypadną wszystkie polityczne i gospodarcze profity. Polsce przypadnie horrendalne zadłużenie, miliony przesiedleńców i emigracja Polaków za chlebem. I można w tym kontekście odkurzyć fraszkę Ignacego Krasickiego: „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły".

I jeszcze co do tego, że Polacy będą oskarżani, że podżegali do wojny i że są współwinnymi tragedii ukraińskiej, jest to, że prezydent Zełeński, czemu już dał wyraz na forum ONZ, prezydent Zełeński i oligarchowie ukraińscy, dla uniknięcia osobistej odpowiedzialności za zniszczenie państwa i wytrzebienie ukraińskiej populacji, będą szukali winnych i jednym z tych winnych będzie na pewno Polska.

I kolejna sprawa. Polska po zakończeniu konfliktu nadal będzie wspierać Ukrainę. Tym razem będzie do tego zmuszana przez Niemcy. Wcześniej robili to Amerykanie. W tej chwili taką rolę przejmują Niemcy. Czyli Polska będzie adwokatem Ukrainy, znowu wpuszczać miliony uchodźców, miliony bez żadnej weryfikacji, obdarzać ich przywilejami i pomocą. Przykład – podczas ostatniej wizyty Tuska w Kijowie dowiedzieliśmy się, że Tusk mówił, iż uzgodnił z premierem Ukrainy wspólne zakupy broni dla Ukrainy. Co to oznacza? Oznacza to, że to Polska będzie

płaciła za tę broń, że broń ta będzie kupowana w Niemczech i dostarczana Ukrainie. Proszę zauważyć, że Ukraina jest obecnie bez 20% swego terytorium, że na tym utraconym terytorium znajduje się 90% potencjału przemysłowego Ukrainy, że Ukraina być może zostanie odcięta od Morza Czarnego, czyli będzie to kraj, który będzie mógł funkcjonować głównie dzięki pomocy zagranicznej i ogromna część tej pomocy będzie pochodzić z Polski.

I wniosek. U zarania III RP wzięliśmy na utrzymanie Żydów. 24 lutego 2022 roku, czyli po wybuchu wojny na wschodzie wzięliśmy na utrzymanie naród ukraiński. Po Okrągłym Stole staliśmy się Rzeczpospolitą Obojga Narodów i sługami narodu żydowskiego. Po 24 lutego 2022 roku staliśmy się Rzeczpospolitą Trojga Narodów i jeszcze dodatkowo sługami narodu ukraińskiego.

Depopulacja narodu polskiego

Można by jeszcze mówić o rzeczy bardzo ważnej, o tej wielkiej akcji przesiedleńczej, czyli operacji podmiany ludności polskiej. Tu tylko może jedno zdanie, że mieliśmy szokową transformację gospodarczą Balcerowicza, a dziś mamy szokową transformację etniczną Morawieckiego. Bo to Morawiecki świadomie sprowadził do Polski tylu Ukraińców. Daję na to dowody, przytaczam wypowiedzi Morawieckiego jeszcze sprzed wybuchu konfliktu, w której deklaruje, że jesteśmy gotowi do przyjęcia każdej liczby uchodźców ukraińskich. Czyli, krótko mówiąc, mamy szokową transformację etniczną Morawieckiego i szykuje się kolejna szokowa transformacja etniczna. Tym razem Tuska. Chodzi o relokację uchodźców z Afryki na terytorium Polski i chodzi o liczby sięgające nawet i pół miliona. Krótko mówiąc, triumwirat – Kaczyński, Duda, Morawiecki – przyczynił się do obecnej sytuacji, do tego, że zmieniane jest oblicze etniczne Polski. Zmiana tej kompozycji etnicznej Polski następuje już od wielu lat. Od stanu wojennego do dziś wygnano z Polski 8 milionów Polaków – 20% całej populacji. Straciliśmy więcej ludności polskiej niż podczas II wojny światowej.

Czy rzeczywiście scenariusz nakreślony przez Balińskiego jest realny? W swoim podkaście geopolitycznym Leszek Sykulski m.in. mówi:

W poniedziałek 29 stycznia 2024 roku niemiecka stacja AFD opublikowała wywiad z prezydentem Ukrainy Zełeńskim. Padły tam mocne słowa o tym, że gdyby, zdaniem prezydenta Zełeńskiego, zabrakło USA, to rolę lidera powinny objąć Niemcy. To wszystko w kontekście pomocy, wspierania Ukrainy. Zdaniem ukraińskiego prezydenta tylko Berlin ma szansę, by zjednoczyć unię europejską, jeśli chodzi o wsparcie Ukrainy.

Tak więc zarówno Baliński jak i Sykulski rozważają taką możliwość, że Amerykanie wycofają się z wojny na Ukrainie. Sykulski podpiera się wywiadem Zełeńskiego. Wygląda więc na to, że zaczyna się gotowanie żaby na wolnym ogniu, czyli przygotowywanie opinii publicznej do takiego scenariusza. Jest on jak najbardziej możliwy i prawdopodobnie tak się stanie. W Ameryce zbliżają się wybory. Wygra je Trump, a to będzie oznaczać zmianę w polityce zagranicznej USA. To będzie pretekst do wycofania się z tego konfliktu. I wówczas powojenny porządek w Europie będą ustalać Niemcy i Rosja. A oba te państwa uzgodnią między sobą, że Donbas i Krym, a może i Odessa zostaną przy Rosji. Natomiast Niemcy odzyskają swoje ziemie utracone na wschodzie, czyli polskie ziemie zachodnie. Gdyby Amerykanie nie wycofali się, to właśnie oni musieliby negocjować z Rosją warunki powojennego pokoju, co byłoby dla nich nieco kłopotliwe, bo musieliby poświęcić swego najwierniejszego sojusznika. Z moralnego punktu widzenia nie byłby to dla nich problem, raczej z wizerunkowego, co przecież zostałoby zauważone przez międzynarodową opinię.

To oczywiście będzie wycofanie pozorne, bo przecież Amerykanie mają swoje bazy w Niemczech i w Polsce, a więc mają Niemcy w kleszczach. Dalej będą głównym rozgrywającym, tyle że z tylnego siedzenia. Wojska amerykańskie mają swoje bazy w Wielkopolsce, a więc po zmianie granic tuż przy niemieckiej

granicy. Jak jeszcze dojdzie do tego Centralny Port Lotniczy, to kontrola amerykańska w Europie będzie totalna. No, ale nowe państwo, czyli odkurzona I RP, żydowski raj, będzie wymagała parasola ochronnego.

Przyznam, że mnie samemu trudno uwierzyć w taki scenariusz, ale logika jest bezwzględna. Zresztą już w blogu „Finis Ucrainae" z 25 lutego 2022 pisałem: *Zawsze powtarzałem i będę powtarzał do znudzenia, że nie można zrozumieć teraźniejszości bez poznania tego, co było wcześniej. A pewne fakty skłaniają do wniosku, że tu chodzi bardziej o Polskę niż o Ukrainę, że to jest wstęp do przemodelowania tej części Europy.*

Właśnie! Tu chodzi o Polskę! Dlaczego całe uzbrojenie i pomoc dla Ukrainy idzie przez Polskę, skoro Ukraina graniczy od zachodu również ze Słowacją, Węgrami, Rumunią i Mołdawią? Dlaczego finansowanie Ukrainy odbywa się za pośrednictwem Polski, a nie bezpośrednio? Dlaczego Tusk uzgadnia z ukraińskim premierem, że zakup broni dla Ukrainy w Niemczech będzie finansować Polska? Dlaczego Niemcy nie robią tego bezpośrednio? Można te pytania mnożyć. Skoro tak się dzieje, to znaczy, że chodzi o to, by w przyszłości jedynym winnym całej tej hucpy na Ukrainie była Polska, by to Polska była tym awanturnikiem, podżegaczem wojennym. Przecież Polska, jako państwo, jest bankrutem finansowym, a mimo to szeroki strumień pieniędzy nadal płynie. Żydzi amerykańscy dają pieniądze Żydom polskim, a ci przekazują je Żydom ukraińskim, ale to nie oni są winni, to Polacy i państwo polskie. Widać wyraźnie, że Żydzi traktują wszystkie państwa jak swoje prywatne poletka i po to są im one potrzebne, by działać z ukrycia.

Czy zatem na postawione przez Balińskiego pytanie: „Polska czy UkroPolin?" należy odpowiedzieć twierdząco? Nie do końca. Ten dziwny kraj to raczej UkroPolin i Kacapland w jednym. Wszystko zaczęło się od unii personalnej Polski i Litwy. To wtedy nastąpiła likwidacja państwa ostatnich Piastów. W wyniku unii lubelskiej powstało wspólne państwo polsko-uraińskie, które nadal nazywano Koroną, ale elitami tego nowego państwa i

całej Rzeczypospolitej byli spolszczeni, ale nie do końca, rusińscy i litewscy bojarzy. Na tym etapie nastąpiło zawłaszczenie nowego państwa, a elity państwa piastowskiego zostały zastąpione elitami ze wschodu. Po kongresie wiedeńskim w 1815 roku Rosja po raz pierwszy wkroczyła na ziemie etnicznie polskie. Powstało podporządkowane jej Królestwo Polskie. Po powstaniu listopadowym car zastąpił polską administrację w Królestwie Rosjanami. Od tego momentu następował ich stały napływ do tej administracji, pokrewnych urzędów i instytucji. Jednocześnie budowali oni w całym Królestwie cerkwie, wzmacniając w ten sposób żywioł prawosławny w Polsce. Po I wojnie światowej, ta, carskiego chowu, ludność rosyjska i prawosławna nie miała po co wracać do Związku Radzieckiego. Zapewne większość została w nowej Polsce. To byli ludzie, już od trzech, czterech pokoleń tu mieszkający, którzy zajmowali wysokie stanowiska, często wykształceni. I to zapewne oni w większości stanowili zaplecze nowej polskiej administracji i nie tylko. Pozostały też cerkwie i wierni. Tych ludzi można dziś poznać, według mnie, po tym, że są rusofilami, słowianofilami i egzaltują się wszystkim, co wschodnie, szczególnie rosyjskie.

Po II wojnie światowej przesiedlano na ziemie poniemieckie głównie mniejszości kresowe, najwięcej Ukraińców. PRL był więc państwem wielonarodowym i wielowyznaniowym, wbrew głoszonej propagandzie. I takim państwem jest III RP. Z tej racji, że ludność niepolska jest bardzo liczna i prawdopodobnie stanowi ona większość, to asymiluje się tylko pobieżnie. Ogranicza się to do języka. I dlatego populacja tego państwa jest tak podzielona i wrogo nastawiona do ludności rdzennej, którą w swojej masie stanowią chłopi. To oni są tą rdzenną ludnością polską. Jednak przez wieki byli oni niewolnikami i jako warstwa społeczna nic nie znaczyła w tym kraju. Ten, który spróbował stworzyć polską partię chłopską, która mogłaby zadbać o interesy tej ludności „powiesił się”. I w ten sposób ci Polacy nadal nic nie znaczą, ale to oni są wszystkiemu winni, a te wszystkie mniejszości, łącznie z Żydami, które nie

utożsamiają się z tym państwem, mogą działać na jego szkodę. Ich wizerunek nie ucierpi, bo przecież to Polacy są wszystkiemu winni.

Źródło

Rolnik z blokady Dorohuska dostaje pogróżki. „Nadepnęliśmy komuś na odcisk”

Hubert Ojdana – rolnik z Podlasia, który zaangażował wiceministra rolnictwa do interwencji w sprawie importu ukraińskiego zboża – ma kłopoty. Od dwóch dni otrzymuje telefony i wiadomości z pogróżkami od osób z Ukrainy. – Wiele osób proponuje mi pomoc w zapewnieniu ochrony. Moja rodzina to przeżywa i nalega, żebyśmy wyjechali z kraju – mówi Wirtualnej Polsce.

Hubert Ojdana kieruje dużym gospodarstwem niedaleko Hajnówki na Podlasiu. Mówi, że w piątek rano jego pracownicy obawiali się przyjść do pracy. – **Traktuję te pogróżki poważnie**. Odebrałem telefony, w których mówiono, że przyjadą i zarżną rodzinę oraz wiele innych. Wszystko, co najgorsze. Nękają głuchymi telefonami. Dostaję też wiadomości przez komunikatory

– opowiada nam rolnik.

Policja w Hajnówce potwierdziła Wirtualnej Polsce, że rolnik złożył doniesienie o otrzymywaniu gróźb. Ojdana wiąże je z ostatnimi wydarzeniami na granicy polsko-ukraińskiej. Brał udział w proteście 9 lutego oraz był uczestnikiem blokady granicy w Dorohusku. W poniedziałek wraz z innym rolnikami odkryli wagon ze spleśniałą kukurydzą, a także pociąg załadowany ziarnem rzepaku.

„Taśmy Kołodziejczaka"

Jak opisywaliśmy, rolnicy wezwali wtedy wiceministra rolnictwa Michała Kołodziejczaka do interwencji w sprawie transportów ukraińskiego zboża. Polityk przyjechał do Dorohuska i zażądał wyjaśnień od szefów PKP Cargo Connect. Spółka zasłaniała się tajemnicą handlową. Ojdana upublicznił wówczas nagranie ze spotkania wiceministra z dyrektorem kolejowej spółki.

Nagrania nazwane **„taśmami Kołodziejczaka"** wywołały oburzenie rolników: kilka nowych grup postanowiło przyjechać na granicę, aby wesprzeć blokady. – Według moich informacji był to biznes za około 500 mln zł. **Chyba komuś nadepnęliśmy na odcisk. Natomiast nie spodziewałem się, że to zajdzie tak daleko** – komentuje rolnik.

Rolnik nagłaśniał historie z blokad. „Cyrk na kółkach"

Zamieszczane relacje przyniosły Ojdanie popularność w mediach społecznościowych. Jak komentował, na granicy dzieją się tak wielkie przekręty, że okazji do zarobków pozazdrościłby słynny kolumbijski przemytnik narkotyków. „Pablo Escobar przewraca się w grobie, że można takie pieniądze zarabiać" – kpił.

„Cyrk na kółkach, dosłownie" – pada w poście Ojdany pod filmem dokumentującym, że zamiast deklarowanych materiałów sypkich na

naczepie wywrotki jadącej do Ukrainy transportowano auto Ford Ranger. Innym razem zamiast kakao przewożono węgiel, a z papierami transportu humanitarnego podróżowały małże.

– Przecież ja na początku wojny przyjąłem pod dach dwie ukraińskie rodziny. Naprawdę nie rozumiem tego, jak inni mogą to robić. **Wpisali mnie na jakąś listę wrogów kraju. Ja nie mam nic do Ukraińców jako ludzi czy narodu. Bronię interesu polskich rolników** – mówi dalej.

Zwierza się, że sytuację najmocniej przeżywa jego najbliższa rodzina. Rozważają wyjazd z kraju. Ojdana chciałby uzyskać ochronę choćby na pewien czas. Inna sprawa, że telefon rolnika widniał na stronie internetowej gospodarstwa i nieprzychylni mu ludzie mogli go łatwo namierzyć.

Uczestnicy protestów na liście „wrogów Ukrainy”

Jak dowiaduje się WP, rolnikowi zaoferowało pomoc kilkoro polityków, m.in. Stefan Krajewski (PSL), Anna Gembicka (PiS) oraz Ryszard Wilk z Konfederacji. – To niedopuszczalne, aby stosowano pogróżki wobec rolników, którzy biorą udział w legalnych protestach. Będę nalegać, aby policja potraktowała to zgłoszenie bardzo poważnie – mówi nam Anna Gembicka, posłanka i była minister rolnictwa.

Ojdana, mówiąc o liście „wrogów Ukrainy”, ma na myśli portal Myrotvorec. Autorzy od kilku lat wymieniają i opisują tam osoby rzekomo wrogie Ukrainie, a sprzyjające Rosji. W notce o polskim rolniku podano jego telefon. Wcześniej na listę wrogów wpisano Rafała Meklera, przedsiębiorcę i organizatora protestów branży przewoźników. Mekler również otrzymywał pogróżki, m.in., że zabiją jego dzieci.

„Rolnicy przerabiają teraz tą samą ścieżkę, którą my przerobiliśmy. Telefony z powinszowaniami, wiadomości wesoło

powiadamiające o perspektywie skrócenia życia i zwykłe obelgi” – komentował na Twitterze Mekler.

Tomasz Molga, WP

Czy za Ukrainę będą ginąć chłopcy malowani?

Mam dwie godziny na napisanie tekstu. Chyba chwyta mnie jakieś choróbsko. Do wyboru problemy ogólnopolskiej polityki i rodzinnego miasta. Bardziej chciałbym pisać o Stalowej Woli, ale problem złożony i chyba w dwóch godzinach się nie zmieszczę. Napiszę jutro lub w sobotę. Zatem przechodzę do polityki ogólnopolskiej.

Chciałem o tym problemie napisać już na początku roku, ale się nie złożyło. Korzyść z tego taka, że pojawiło się więcej informacji, które wzmacniają mój pogląd. Otóż poprzez ogromny bałagan polityczny i prawny, w którym grzęźnie Polska, umykają informacje o faktach mających już w niedalekiej przyszłości ogromny wpływ na polską politykę, o wiele większy niż problem co z panami Kamińskim i Wąsikiem. Bodaj dzień lub dwa temu po raz kolejny przeczytałem, że Ukrainie zaczyna brakować żołnierzy. Nie ma skąd ich brać i jeśli Ukraińcy temu nie zaradzą, to szybko przegrają wojnę. Od dawna wiadomo, że setki tysięcy Ukraińców zdolnych do służby wojskowej uciekło przed

wojną z kraju. Ściągnięcie ich na Ukrainę jest raczej nierealne. Poza tym nie jest to takie oczywiste.

Kilka miesięcy temu dorabiałem pracując na budowie, gdzie pracowało wielu Ukraińców. Zdecydowana większość z nich wysyłała zarobione pieniądze rodzinom na Ukrainie. W bardzo wielu przypadkach dla rodzin na Ukrainie były i są to jedyne pieniądze jakie mogą zdobyć. Jeśli te setki tysięcy Ukraińców miałoby rzucić pracę w Polsce i pójść na wojnę, to kto utrzymywałby ich rodziny. Państwo ukraińskie? Na pewno nie! Społeczność międzypaństwowa? Bardzo wątpliwe. Zatem w interesie Ukrainy i jej możliwości prowadzenia wojny ci Ukraińcy raczej zostaną w Polsce i nadal będą tu pracować. Uważam, że ukraiński prezydent i rząd mają tego świadomość. Na marginesie, póki co jest to również w interesie polskiej gospodarki.

W tej sytuacji co dalej z brakami kadrowymi w armii ukraińskiej? Pewnie Ukraina się nie podda i nie wygląda również na to, żeby Rosjanie zgodzili się na jakieś zawieszenie broni. Za blisko są od zwycięstwa. Z resztą to ostatecznie nie Ukraińcy będą decydować jak i kiedy zakończyć tę wojnę. O tym będzie decydował ten, kto również będzie musiał rozwiązać problem braku rekruta na Ukrainie. Tym kimś są oczywiście Amerykanie. Nie wiadomo co dla prowadzenia wojny na Ukrainie przyniosłoby wygranie wyborów prezydenckich przez Donalda Trampa, ale Amerykanie w żadnym wariancie nie poślą swoich żołnierzy na pierwszą linię walki z Rosjanami. No to kto uzupełni w okopach luki po Ukraińcach?

W zasadzie jest jeden kraj, którego większość politycznych grup przywódczych – świadomie nie używam słowa elity – mocniej lub słabiej, ale prze do wojny z Rosją, będąc przekonanymi, że tę wojnę można wygrać. Opinia publiczna w tym kraju od początku wojny rosyjsko – ukraińskiej przekonywana jest, że „to nasza wojna”. Największe gazety i stacje telewizyjne w tym kraju cytują tych polityków, którzy przekonują, że jeśli Ukraina nie stawi skutecznego oporu Rosjanom, to następnym

obiektem agresji Rosji będzie ich kraj. Ten pogląd funkcjonuje już jako niepodważalny dogmat. To wszystko działa na zasadzie samospełniającej się przepowiedni. Jeśli ktoś twierdzi, że Rosja jest jego największym wrogiem, który o niczym innym nie myśli tylko, żeby go napaść i robi wszystko, żeby mieć w Rosji śmiertelnego wroga, to Rosja takim wrogiem w końcu zostanie. Ostatecznie Rosja to taki kraj, który lubi mieć wrogów, a nawet nie potrafi się bez wroga obejść. Rosja bardzo lubi mieć wrogów z krajów dostatecznie dużych, żeby uchodziły za poważnych wrogów i jednocześnie na tyle słabych, żeby ich pokonanie było możliwe bez nadmiernego wysiłku. Zapewne osoby, które czytają ten tekst już wiedzą o jaki kraj chodzi. Oczywiście, to nasza ukochana ojczyzna – Polska. Polskie społeczeństwo pochłonięte jest tym, że za łby wściekle chwyciły się największe siły polityczne. Jednak te siły całkowicie zgodne są w tym, iż wojna na Ukrainie „to nasza wojna".

Na koniec należałoby zadać pytanie, co w powyżej przedstawionych okolicznościach może być najważniejszym wydarzeniem politycznym w Polsce w 2024 roku? Uważam, że tym wydarzeniem nie będą ani wybory samorządowe, ani wybory do europarlamentu. Przypuszczam, że tym wydarzeniem będzie oficjalne wysłanie polskiego wojska na wojnę na Ukrainie. Piszę oficjalnie, ponieważ nie da się ukryć wysłania choćby kilku tysięcy żołnierzy na zagraniczną wojnę. Nie wiem czy polskie formacje wojskowe będą w polskich mundurach, czy nie. Nie wiem kto i na jakim szczeblu będzie Polakami dowodził. Nie wiem co będzie propagandowym pretekstem do wysłania polskich żołnierzy na tę wojnę. Wiem jedno; jedynym państwem europejskim, które może i w dodatku chce wziąć udział w wojnie z Rosją jest Polska. Wniosek z tego już przedstawiłem. No bo niby kto, jeśli nie Polacy? Gorzki komentarz do tego napisał przed prawie dwustu laty Aleksander Fredro, a jego myśl brzmi tak; „Nie pomoże męstwo, gdzie roztropność mała, samobójcze skłonności Polska ma i miała".
A Państwa zdaniem kto i co uzupełni braki w ukraińskiej armii

i czy będą to Polacy?

Andrzej Szlęzak

Vaclav Klaus: „Ta wojna rozpoczęła się 4 kwietnia 2008 roku”

Były prezydent Czech Vaclav Klaus,(sprawował ten urząd w latach 2003-2013), na ostatnim forum w Davos konstatował, że to NATO sprowokowało Rosję do rozpoczęcia operacji wojskowej na Ukrainie, której Kreml wcale nie miał zamiaru zajmować.

Przemówienia tego nie zauważyły i nie przytoczyły główne światowe media, jako, że absolutnie odstaje, wręcz „szaleńczo” wyrywa się trendowi głównego nurtu antyrosyjskiej propagandy Zachodu. Stąd Vaclav Klaus opublikował je na swojej stronie internetowej. Zwraca w swych rozważaniach uwagę na szereg istotnych aczkolwiek skwapliwie pomijanych faktach, na to np., że „Ukrainy przed wojną nie można było nazwać demokracją typu zachodniego, krajem o pełnej gospodarce rynkowej lub krajem skonsolidowanym pod względem terytorium i składem narodowościowym”. Natomiast „udawanie, że tak nie jest i omawianie obecnej wojny na terytorium Ukrainy tak, jakby miała miejsce w próżni, jest bezużyteczne i nieproduktywne” – twierdzi. Uważa, że „**wojny na Ukrainie należało i można było**

uniknąć”. „Musimy przyznać, że my – reszta świata – ponieśliśmy porażkę. Staje się coraz bardziej oczywiste, że po tym tragicznym wydarzeniu historycznym pozostaną tylko przegrani. Nie będzie zwycięzców. Wojna zmieniła świat i losy nas wszystkich” – przekonuje.

Dowodzi, że debata geopolityczna na ten temat, szczególnie w Europie i Stanach Zjednoczonych, jest „bardziej powierzchowna, niż na to zasługuje”, szczególnie w kontekście „końca monopolarnego świata ostatnich dziesięcioleci”. „Ta **wojna rozpoczęła się 4 kwietnia 2008 roku**. Tego dnia na szczycie NATO w Bukareszcie podjęto decyzję o przyjęciu Ukrainy i Gruzji do NATO. Byłem obecny przy tym wydarzeniu, siedziałem tam i już tam wiedziałem, że to, co się stało, było tragicznym błędem . Próbowałem się temu sprzeciwić. Decyzja ta została wymuszona przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię (George’a W. Busha i Gordona Browna) wbrew stanowisku większości krajów uczestniczących i wbrew stanowisku Niemiec i Francji. Przyznaję, że czułem się tam bardzo przygnębiony. Wielu obecnych prezydentów i premierów milczało posępnie przez bardzo długi wieczór. Wiadomo również, że ambasador USA w Moskwie W. Burns ostrzegł wówczas rząd USA, że oznacza to dla Rosji przejście wszystkich tak zwanych „czerwonych linii” – wspomina.

Twierdzi, że wg znanych jemu danych wszystkie wskazują na to, iż w lutym 2022 roku Rosja nie zamierzała okupować Ukrainy, celem było zmienić władze w Kijowie i zatrzymać perspektywę członkostwa Ukrainy w NATO. „Dlatego weszli na Ukrainę tylko z bardzo małymi siłami wojskowymi. Było i jest oczywiste, że nie zamierzali ryzykować i próbować zajmować Ukrainy. Rosjanie doskonale znali wyniki ważnych wyborów prezydenckich w 2010 roku: prozachodni kandydat wygrał na zachodzie, północy i w centrum Ukrainy, a prorosyjski kandydat na wschodzie i południu. Dużym błędem było nie zwracanie uwagi na ten fundamentalny podział kraju” – zauważa Klaus.

W swoim przemówieniu przypomniał, że na wschodzie Ukrainy od

2014 roku trwa wojna domowa. A w obecnej fazie, pokłosiu tej domowej „po prawie dwóch latach wojny wydaje się, że wszystkie strony konfliktu przeliczyły się. Nie tylko Rosja i Ukraina, ale także Stany Zjednoczone i cała Europa. Sądząc po sytuacji wojskowej, 1200-kilometrowy front, z wyjątkiem drobnych zmian, jest teraz mniej więcej zamrożony. Końca wojny nie widać" – konkluduje. Twierdzi, że należy omówić tę kwestię „uprzedzeń a priori". „Mam tylko konsultacje proceduralne. **Moja skromna rada – to rozpoczęcie negocjacji. Nie tylko między Rosją a Ukrainą**" – sumuje swoje, przemilczane przez wszystkich, wystąpienie Klaus.

Źródło

Rząd Tuska dopnie projekt UkroPolin?

Po ostatnich wyborach parlamentarnych, wielu moich znajomych z Rosji i Białorusi dopytywało: – Czy teraz zmieni się coś na lepsze w relacjach między naszymi państwami? Musiałam ostudzić ich rozgrzane nadzieje. Wyjaśniłam, że Warszawa nie zmieni wrogiej postawy wobec Moskwy i Mińska, jeśli nie będzie takiego rozkazu z Waszyngtonu, Brukseli i Berlina.

W sprawach kluczowych zmiana rządu w polskiej polityce niczego przecież nie zmienia. A to dlatego, że ekipa **Donalda**

Tuska wywodzi się z tego samego środowiska co ekipa **Jarosława Kaczyńskiego**. Mowa o „solidaruchach”, którzy przy okrągłym stole dogadali się z „komuchami”, a wcześniej chlali z nimi wódę w Magdalence.

Tak zwana transformacja ustrojowa schyłku PRL, była sfinansowana przez CIA i inne zachodnie specsłużby, zaś *elyty* budujące III RP sponsorował żydowski finansista **George Soros** oraz rozmaite think tanki z zagranicy, z amerykańskimi i niemieckimi na czele.

W związku z powyższym, Polacy nie mają w Polsce nic do gadania. Poniekąd na własne życzenie, bo naiwnie dali się podejść, głupio pozwolili rozegrać i nie rozliczyli sprzedajnych drani. Na domiar złego ulegli zbiorowej histerii, bezrefleksyjnie przyjmując miliony przybyszów z Ukrainy. Nieunikniona katastrofa zbliża się więc wielkimi krokami.

PRZYGOTOWANIE GRUNTU

Poznałam kiedyś pewną Ukrainkę z jewrejskimi korzeniami. W Polsce mieszka już drugą dekadę. By móc tu zostać, złapała na męża Polaka, a kiedy po latach otrzymała upragnione obywatelstwo, natychmiast go zostawiła i wystąpiła o rozwód. Następnie zaczęła uganiać się za innymi Polakami, tym razem za mężczyznami z konkretnymi wpływami.

Kobieta jest bardzo ambitna, zależy jej dotarciu do wyższych sfer. Swoje cele realizuje powoli, acz metodycznie. Co znamienne, nędzną przeszłość mogła zacząć odmieniać dzięki stypendium od samego Sorosa. Hojny sponsor pomógł jej przed laty wyrwać się z ukraińskiej beznadziei.

Dziś owa Ukrainka całymi garściami korzysta z państwa polskiego. Niestety wyraźnie odczułam, że nienawidzi przy tym Polaków, mimo iż próbowała to przede mną maskować. Jest zadeklarowaną zwolenniczką Euromajdanu i – jak się z czasem okazało – czcicielką **Stepana Bandery**. W Polsce wkręciła się do sektora edukacji.

Pochodząca z Ukrainy znana celebrytka, **Weronika Marczuk**, jest jeszcze ambitniejsza. Swego czasu, nazwisko byłego męża – polskiego aktora **Cezarego Pazury** – pomogło jej zdobyć szczyty popularności w naszym kraju. To nic niezwykłego, wszak kobieta posiada niebanalną urodą, pewien talent, a nawet urok. Problem polega na tym, że jako reprezentantka ukraińskiej diaspory poszła o krok za daleko.

Kilka lat temu, w rozmowie z portalem WP, Marczuk wyraziła opinię, że **„Ukraińcy będą tworzyć elitę tego kraju”**. Wieszczyła wtedy, że staną się u nas pełnoprawnymi członkami społeczeństwa. **„Trzeba będzie ich dopuścić do ważnych polskich spraw – do polityki i kultury, do Sejmu, do kierowniczych stanowisk”** – wyliczała słynna Ukrainka, która mieszka w Polsce od ponad 30 lat.

To nie jest jakaś tam głupkowata celebrytka, która coś tam plecie trzy po trzy. To inteligentna, pracowita, świetnie wykształcona prawniczka z potężnymi znajomościami. Dlatego przypuszczam, że doskonale wiedziała co zapowiadała w rozmowie z dziennikarzem „Wirtualnej Polski”. Najpewniej już wtedy była świadoma planów przerabiania państwa polskiego.

Weronika Marczuk urodziła się w 1971 w Kijowie. A teraz najciekawsze. Jej matka, Nina, była szefową biura paszportowego. Nie trzeba być „asem wywiadu”, by wywnioskować, co oznaczała taka funkcja.

Wspominam o tych historiach nieprzypadkowo. Nie jest bowiem prawdą, że wpuściliśmy do Polski miliony Ukraińców tylko dlatego, by mogli schronić się przed wojną. W rzeczywistości to doskonale zorganizowana, dawno temu przemyślana i skrupulatnie przygotowana akcja przesiedleńcza.

Celem ten operacji jest doprowadzenie do eskalacji konfliktu polsko-ukraińskiego, by – w myśl zasady «dziel i rządź» – przejąć do reszty kontrolę nad naszym państwem.

Nie chodzi więc tutaj o to, żeby uchylić nieba Ukraińcom. W ów

rozgrywce oni również są wykorzystywani i traktuje się ich jako narzędzie. Mówiąc o narzędziu mam oczywiście na myśli Ukraińców o korzeniach słowiańskich, a więc **Rusinów**, a nie ukraińskich jewrejów czyli obywateli Ukrainy wywodzących się od **Chazarów**.

Tych drugich, dla lepszego zrozumienia sytuacji, należy oddzielać od słowiańskości. To właśnie oni są szulerami w tej grze, działającymi z podszeptu i przy wsparciu plemienników z Zachodu.

Dla dopełnienia obrazu, trzeba też być świadomym, że osoby pełniące kluczowe funkcje w Polsce, to potomkowie frankistów. Mowa o przesiąkniętej okultyzmem kabalistycznej sekcie żydowskiej, powstałej w łonie judaizmu w XVIII wieku. Założycielem był kupiec i rabin **Jakub Frank** (1726-1791), urodzony na ternach dzisiejszej Ukrainy, a wtedy I Rzeczpospolitej.

Frank i jego zwolennicy ostatecznie wykalkulowali, że najbardziej im się opłaci jeśli zostaną przechrztami i przyjmą polskie nazwiska. Dzięki temu zabiegowi wniknęli do polskiego narodu.

POLSKA IZRALEM EUROPY?

Naiwny był ten, kto myślał, że w wraz z odejściem rządów Prawa i Sprawiedliwości, skończy się kpiarski spektakl pod hasłem: „jesteśmy sługą narodu ukraińskiego”. Wszystko wskazuje na to, że za czasów panoszenia się Koalicji Obywatelskiej, rząd warszawski „zrobi dobrze” Kijowowi z równie dużym zaangażowaniem.

Na początku przyjrzyjmy się **Radosławowi Sikorskiemu**, nowemu/staremu ministrowi spraw zagranicznych. Trzeba przyznać, że jego żona całkiem sprawie poprowadziła mężowi karierę. Mowa o **Anne Applebaum** – Amerykance żydowskiego pochodzenia, dyrektor projektów pod nazwą „Transitions Forum” (przemiany polityczno-gospodarcze) w londyńskim think tanku

Legatum Institute.

Radek Sikorski zasłynął swego czasu z niezwykłej szczerości nt. stosunków polsko-amerykańskich. Polskojęzyczny dyplomata – nie wiedząc, że jest nagrywany – powiedział przed laty wprost: „zrobiliśmy laskę Amerykanom”.

Najwyraźniej polskojęzyczna władza nadal musi to robić, wszak Waszyngton nadal wykorzystuje Warszawę do swoich niecnych celów, w tym dokopywaniu Moskwie. Tak więc Sikorski, jak tylko został szefem dyplomacji w nowym rządzie Tuska, na pierwszą wizytę wybrał się do Kijowa. Tam połechtał żydowskiego prezydenta Ukrainy, porównując **Wołodymyra Zełenskiego** do samego **Winstona Churchilla**.

Wzorem poprzedników z rządu PiS, Sikorski kadził Ukrainie, że bohatersko stawia opór Rosji. I podobnie jak poprzednicy, słowem nie wspomniał o tym, że dla dobra narodu ukraińskiego, który wykrwawia się na froncie, należy zacząć rozmowy pokojowe z Rosjanami. Zamiast zachęcać sąsiadów do negocjacji ws. rozejmu, szef polskojęzycznej dyplomacji zagrzewał ich do dalszej walki.

«To jest ostatnia wojna kolonialna Rosji. Ukraina powinna wygrać, a Rosja przegrać. Tak uważamy, niezależne od tego, kto pełni władzę w Polsce» – podkreślił minister Sikorski. Po czym dodał: «Jeśli Ukraina wygra, to będzie wzmocnienie morale całego wolnego świata i dlatego Ukraina musi wygrać».

Jak zareagują zwykli Ukraińcy, którzy przeżyją (a więc ci co zwiali do Polski), kiedy po sromotnej klęsce – czyli podliczeniu trupów i strat terytorialnych – wreszcie się zorientują, że władze Polski pchały ich naród do walki z Rosją, zamiast temu zapobiegać? Będą mega mocno wnerwieni na Polaków!

Szykujcie się zatem na armagedon. UkroPolin, to projekt obliczony na konfrontację między Słowianami – Polakami i zwykłymi Ukraińcami (Rusinami). Zwycięzcą ma zostać ktoś

trzeci. Triumfować będą jewrejscy potomkowie chazarskiej dziczy.

Pomysły na przyszłe nowe państwo snuje od dawna najaktywniejszy w polskojęzycznej polityce probanderowski lobbysta. Chodzi o **Pawła Kowala**, posła Koalicji Obywatelskiej, który w nowym rozdaniu, tj. X kadencji Sejmu, objął funkcję przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych.

Przypominam, że w 2010 roku, kiedy Paweł Kowal był eurodeputowanym, powiedział we Lwowie takie zdanie: „Nie popieram punktu 20. rezolucji Parlamentu Europejskiego (PE), który dotyczy pozbawienia Stepana Bandery tytułu Bohatera Ukrainy".

Natomiast w marcu 2023 roku, Kowal – już jako poseł KO, tj. ówczesnej opozycji – wymownie skomentował uroczystość ustanowienia U.S. Army Garrison Poland, czyli jednostki wspierającej obecność amerykańskich żołnierzy w Polsce.

W rozmowie z „Rzeczpospolitą" polityk wyraził opinię, że „dla Polski jest dobrze, jak na naszym terytorium rozwija się obecność amerykańska i NATO-wska". Po czym zapowiedział: „Czekają nas nowe czasy. Nie będzie tak spokojnie, jak było. Większe wydatki na zbrojenia, na wojsko, na bezpieczeństwo, większa obecność amerykańska i NATO-wska".

Co znamienne, według Kowala „nawet jeśli Rosja zostanie szybko pokonana, to czeka ją długi czas rozpadu, niestabilności". Dlatego zdaniem tego polityka, Polska będzie „państwem frontowym", a konkretniej –jak to Paweł Kowal ujął –„**Izraelem Europy Środkowej**".

NA USŁUGACH FINANSJERY

Warto przy tym odnotować, że wymieni wyżej politycy, w czasach pierwszego rządu PiS (2005-2007), byli prominentnymi politykami obozu Kaczyńskiego. Sikorski został wtedy ministrem obrony narodowej, zaś Kowal cieszył się funkcją sekretarza

stanu w MSZ. Wspominam o tym nieprzypadkowo. Widzę bowiem, że wciąż wielu moich Rodaków żyje w złudnym przekonaniu, że mamy w Polsce demokrację.

Odstawia się przed Polakami teatr dla gojów, że niby po transformacji 1989 roku powstały różniące się od siebie obozy polityczne. Wszystko po to, aby dać Polakom złudne poczucie możliwości wyboru. Tymczasem w obecnym systemie realnego wyboru nie mamy. W III RP nieprzerwanie rządzi ta sama klika, prowadzona na smyczy przez wywrotowców pokroju **George'a Sorosa**.

W imieniu tego żydowskiego finansisty, **Zbigniew Pełczyński** (profesor filozofii politycznej Oxford University, wiceprezes Instytutu Studiów Polsko-Żydowskich) założył w Polsce Fundację im. Stefana Batorego (1988 rok), a następnie Szkołę dla Młodych Liderów Społecznych i Politycznych (obecnie Szkoła Liderów).

Utrzymankowie i wychowankowie tych instytucji, już czwartą dekadę tworzą struktury polityczne III RP.

Na umizgi (żebry?) do „Fundacji Batorego" poszedł swego czasu **Jarosław Kaczyński**. 14 lutego 2005 roku wygłosił tam on wykład pt. „O naprawie Rzeczypospolitej", gdzie przedstawił program Prawa i Sprawiedliwości. Kilka miesięcy później, jego ugrupowanie wygrało wybory parlamentarne w Polsce, a brat **Lech Kaczyński** został prezydentem.

Nie inaczej jest z pozostałymi ugrupowaniami politycznymi w Polsce, które również korzystają z wszechmocy żydowskiego finansisty. Po ostatnich wyborach, 9 nowych twarzy Parlamentu RP (o starych nie wspominając), to absolwenci Szkoły Liderów, z czego **Katarzyna Kotula** i **Adam Bodnar** trafili do nowego rządu Tuska.

W poprzedniej kadencji Sejmu, Kotula (Wiosna, Nowa Lewica) zasłynęła z działalności w „Ogólnopolskim Strajku Kobiet", domagając się „prawa" do mordowania nienarodzonych dzieci. W

międzyczasie manifestowała okazując „solidarność z Ukrainą”. Oburzała się na Twitterze, że Ukrainki mają w Polsce utrudniony dostęp do aborcji. W obecnym rządzie została ministrem ds. równości.

Z kolei Bodnar – od strony ojca ukraińskiego pochodzenia – w nowym rządzie Tuska został ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym. W poprzednim rozdaniu, tj. za czasów rządów PiS, był on rzecznikiem praw obywatelskich.

Czego możemy się po nim spodziewać? W 2022 roku, na łamach „Gazety Wyborczej” **Adam Bodnar postulował, by dać prawa wyborcze obywatelom Ukrainy przebywającym w Polsce.**

PODTRZYMYWANIE NAPIĘCIA

Kolejnym ukrofilem zasilającym nową władzę, jest politolog **Andrzej Szeptycki**, z pochodzenia Ukrainiec, członek partii Polska 2050 Szymona Hołowni. Od 2016 koordynator Centrum Studiów Polskich i Europejskich w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki.

W obecnym rządzie Tuska, Szeptycki (który jest członkiem Związku Ukraińców w Polsce) został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Nauki. Co to dla polskiej nauki może oznaczać? Nic dobrego. W spocie wyborczym deklarował, że chce wspierać „grupy mniejszościowe i dyskryminowane”, m.in. mniejszości narodowe oraz imigrantów i „społeczność LGBT”

Co znamienne, w 2016 roku Szeptycki zasłynął z tego, że **wzywał do milczenia nt. antypolskiej działalności OUN-UPA, w tym ludobójstwa na Wołyniu**.

Do kompletu wybrano **Tomasza Siemoniaka**, wiceprzewodniczącego Platformy Obywatelskiej. W nowym rządzie Tuska powierzono mu funkcję koordynatora służb specjalnych. Co to zwiastuje dla Polski w kwestii bezpieczeństwa? Obawiam się, że najczarniejszy scenariusz.

W poprzednim rządzie Tuska, Siemoniak najpierw został sekretarzem stanu w MSWiA (2007-2011). W 2010 roku otrzymał odznaczenie państwowe Ukrainy – order „Za zasługi” III stopnia. Wyróżnienie za wysiłki na rzecz rozwoju stosunków polsko-ukraińskich przyznał Siemoniakowi prezydent **Wiktor Juszczenko**. W uzasadnieniu podano, że Ukraina doceniła jego wkład w działania na rzecz pogłębienia współpracy Polski i Ukrainy

Wkrótce potem Siemoniak został ministrem obrony narodowej (2011-2015). Jako szef MON wydał decyzję, aby Wojsko Polskie (za pieniądze m.in. polskich podatników) szkoliło ukraińskich żołnierzy.

Co znamienne, Siemoniak najwyraźniej nie chce szybkiego zakończenia wojny u wschodnich sąsiadów. W 2022 roku, w wywiadzie dla RFM FM powiedział bez ogródek: **„To nie jest czas na zabieganie przez Ukrainę o rozmowy pokojowe z Rosją”**. A kiedy pod koniec 2023 roku objął tekę ministra-koordynatora służb specjalnych, oznajmił: „Wojna w Ukrainie i zagrożenie dla Polski będzie priorytetem wszystkich służb”.

Tymczasem w interesie Polski i naszego bezpieczeństwa jest to, żeby Ukraina zasiadła z Rosją do rozmów nt. rozejmu. Niestety, takiego rozwiązania sprawy ekipa nowego rządu nie chce brać pod uwagę – zamiast apelować do obu stron o podjęcie pokojowych negocjacji, nakręca do kontynuowania walk.

Świadczy o tym także najnowsza wypowiedź premiera. 12 stycznia 2024 roku, **Donald Tusk** udzielił wywiadu jednocześnie trzem stacjom: TVN, Polsat i TVP. W kwestii Ukrainy podkreślił ponadpartyjną zgodę. Szef rządu RP opowiedział się za dalszym wysyłaniem broni na Ukrainę. „Póki Ukraina walczy z Rosją, póty my jesteśmy względnie bezpieczni” – skwitował cynicznie premier, nie bacząc na morze przelanej krwi naszych słowiańskich sąsiadów.

Agnieszka Piwar

„Wykiwani” przez Ukraińców

Polityczno-prawna dintojra na politycznych przeciwnikach nie jest najlepszym programem politycznym i z zasady jej rachunki płacą obywatele danego państwa.

Tak przynajmniej diagnozują pesymiści, którzy wierzą że dobrze rządzone państwo jest potrzebne obywatelom. Optymiści widzą to inaczej: gdy klasa polityczna zajmuje się sobą i jej głównym (jedynym?) programem politycznym jest wzajemne wyniszczenie, „lud pracujący miast i wsi” korzysta z wakacji od polityków, którzy ponoć szkodzą obywatelom. Ci sami optymiści również twierdzą, że najgorszym wariantem ewolucji systemu politycznego jest właśnie brak „wojny na górze” i zgodnych rządów całości klasy politycznej (POPiS), bo wtedy obywatele będą żyć w złych czasach. W mediach dominować będzie wówczas ton ze wszech miar optymistyczny („zgoda narodowa”, „stabilne czasy”, itp.), bo przecież obiektywnie nie istnieją wówczas media opozycyjne.

Ma być jednak zachowany jeden wyjątek od wojny na górze, w którym panować ma zgoda między zwaśnionymi stronami naszej sceny politycznej i właśnie dotyczyć ma polityki wschodniej. Nowa większość deklaruje kontynuację pełnego poparcia dla „walczącej (coraz słabiej) Ukrainy” oraz nieprzejednaną wrogość do Rosji. Część obywateli przyjęła deklarację w sprawie naszego „przywództwa” z nieukrywanym zdziwieniem. Nie dlatego, że przed ponad ośmiu laty „przywództwo” nie

eksponowało fobii antyrosyjskich. Wręcz odwrotnie: nie bało się – jak ich prawicowi następcy – „rozmów z Putinem”. Ale nie to jest najważniejsze. Przecież w tym roku prawdopodobnie nastąpi pełny zwrot w polityce tym razem „światowego przywództwa” w stosunku do Rosji niezależnie od tego, kto wygra wybory za oceanem. Ani Stany Zjednoczone, a już na pewno Stara Europa nie przestawi swojej gospodarki na tzw. wojenne tory niezależnie od tego, jaka będzie dalsza ewolucja konfliktu rosyjsko-ukraińskiego.

Najbliższe miesiące wypełnią gorączkowe poszukiwania oficjalnego wytłumaczenia fiasko aktualnego wariantu polityki wschodniej, bo cel w postac „pokonania Rosji” nie zostanie już osiągnięty. Porażką skończył się również poprzedni cel polityki Zachodu w postaci tzw. odstraszania. Rosja miała przestraszyć się groźnych min nie tylko Sojuszu Atlantyckiego, ale również „światowego przywództwa” i nie zaczynać „pełnoskalowej wojny”. Stało się inaczej i lepiej nie wspominać tej porażki. Rosji nie „rzuciły na kolana” miażdżące sankcje, nie rozpadła się ze strachu przed „zjednoczonym Zachodem”, a prezydent Putin, mimo wielokrotnych przepowiedni, nie został usunięty przez prozachodnich oligarchów rosyjskich. Gdy już Ukraińcy wystrzelają cale zapasy zachodniej amunicji i pójdą z dymem dostarczone przez ówże Zachód czołgi, trzeba wymyślić nową doktrynę, która tę porażkę nazwie sukcesem. Oczywiście nikt nie będzie pytał nas o zdanie na ten temat. My i tak poznamy jako ostatni „prawdę nowego etapu”.

Po co więc gorliwie angażować się w poparcie przegranej sprawy? Przecież obywatele naszego kraju dobrze wiedzą, że nasze interesy nie są do pogodzenia z interesami państwa ukraińskiego nie tylko w handlu zbożem i innymi produktami rolnymi oraz transporcie drogowym towarów, lecz również w innych dziedzinach gospodarki. Dziś już wiemy, że wyrzeczenia, do których zmuszano naszych obywateli, nie miały żadnego sensu z perspektywy wyniku konfliktu za naszą wschodnią granicą. Mówię to i piszę od prawie dwóch lat, co przecież wydaje się

czymś zupełnie oczywistym.

Czy rządząca większość elastycznie dostosuje się do zmian w polityce „światowego przywództwa”? Zapewne tak, co tylko w pełni potwierdzi jej „demokratyczny charakter” i „przynależność do Zachodu”. W sumie nie ma jednak większego znaczenia, bo jesteśmy dość egzotycznym peryferium, któremu tylko wydaje się, że o czymkolwiek współdecyduje. Polityczna dintojra w oczach zachodnich mediów jest czymś zupełnie niezrozumiałym i obcym, bo przypomina ekscesy w bananowych republikach. „Pisowskie rządy” zostały zdradzone przez władze w Kijowie („wykiwali nas”). Również nowa władza chce mieć tu swoją szansę na sukces.

Witold Modzelewski

Zełenski maszeruje w kierunku dyktatury…

Od redakcji: poniżej publikujemy pełny tekst artykułu, który ukazał się na stronie lwowskiego portalu „Vysokij Zamok”. Dotyczy on dyktatorskich zapędów ekipy Wołodymyra Zełenskiego, jest potwierdzeniem tego, o czym wiadomo już od dawna.

Ponieważ autor i portal reprezentują opcję nacjonalistycznej zachodniej Ukrainy jest on także wyrazem braku zaufania do ekipy wywodzącej się z dawnych sił „prorosyjskich”, czego

uosobieniem jest sam Zełenski. Artykuł ten powinni też przeczytać wszyscy polscy piewcy „wolnej i demokratycznej” Ukrainy, którzy codziennie wmawiają nam, że Ukraina walczy w obronie „wartości wolnego świata”. No to poczytajmy, jak to wygląda naprawdę:

„Na Ukrainie coraz bardziej widoczna staje się wojna wewnętrzna – przeciwko niepożądanym dziennikarzom, którzy z racji swojego zawodu są powołani do monitorowania procesów społecznych, analizowania ich i krytycznej oceny tych, którzy są zatrudniani do rządzenia krajem na koszt podatników.

Takie zjawiska są niezwykle niebezpieczne: wstrząsają krajem od środka, co go osłabia, a to jest pomoc dla wroga. Ponadto oddalają nas od strategicznego celu, jakim jest przystąpienie do Wspólnoty Europejskiej, w której uniwersalne wartości i demokracja są święte. Arbitralne działania wobec dziennikarzy i opieszała reakcja władz na to rodzą podejrzenia, że „góra” jest zainteresowana taką presją na media.

Ostatnie wydarzenia pokazały, że „ataki” na prasę stają się systematyczne. Ich ofiarą padł autor programu antykorupcyjnego „Nasze pieniądze” **Jurij Nikołow** (on m.in. ujawnił interesy w Ministerstwie Obrony, gdzie kupowano jajka za 17 hrywien). Do mieszkania dziennikarza śledczego, w którym w tym czasie przebywała tylko chora matka, wtargnęła grupa nieznanych osób z groźbami i obelgami. Relacja wideo z tej akcji została opublikowana na kanale Telegram Biuro Karciane, które jest powiązane z Kancelarią Prezydenta.

Kolejnym obiektem nacisków byli członkowie zespołu śledczego Bigus.Info, którzy również dysponowali serią głośnych materiałów na temat korupcji i nadużywania władzy. Przez długi czas byli nielegalnie śledzeni, w miejscach ich noclegów instalowano kamery wideo i sprzęt podsłuchowy. Jak się później okazało, trzy tuziny osób rozpracowywało dziennikarzy, naruszając ich prywatność, potajemnie i nielegalnie nagrywając ich przez wiele miesięcy. Kamery zainstalowano nawet w

sypialniach…

W czasach Janukowycza popularny prezenter telewizyjny **Witalij Portnikow** był śledzony i szpiegowany. Później to samo powtórzyło się za czasów Zełenskiego – na początku wielkiej wojny znany politolog znalazł w swoim tymczasowym mieszkaniu we Lwowie sprzęt do podsłuchów.

Nieznane osoby zakłóciły działalność zawodową dziennikarza Mychajła Tkacza, zabierając mu sprzęt fotograficzny. Kancelaria prezydenta odmówiła akredytacji redaktora naczelnego jednej z czołowych publikacji internetowych **Jurija Butusowa** na konferencję prasową Zełenskiego, ponieważ zadaje on niewygodne pytania. A kiedy przedstawicielka „Zwierciadła Tygodnia" zadał Zełenskiemu ostre pytanie, prezydent odpowiedział jej wyjątkowo arogancko…

Jesienią 2022 r. dziennikarzom, którzy jako pierwsi relacjonowali wyzwolenie Chersonia, odebrano akredytację. Bo do wyzwolonego miasta dotarliśmy wcześniej niż głowa państwa…

Zdarzają się też inne przypadki nieadekwatnego stosunku wysokich rangą urzędników do mediów, które wykonują swoje obowiązki zawodowe. Reporterom programu „Schematy" groził szef państwowego banku, który udzielał otwartego wywiadu – na jego polecenie dziennikarzom odebrano sprzęt wideo, skonfiskowano nagranie i przymusowo zatrzymano. Jaka była reakcja? Sprawca został ukarany w sądzie grzywną w symbolicznej wysokości. Pracownicy w pracy powitali łobuza głośną owacją. Władze powierzyły mu kolejne wysokie stanowisko. A ci, którzy wykręcili ręce prasie, zostali przywróceni po zwolnieniu, muszą otrzymać rekompensatę…

Przykładem brutalnej presji na media jest nieumotywowane wykluczenie z krajowej anteny patriotycznych, ale opozycyjnych wobec rządu kanałów telewizyjnych **„Espresso", „Kanał 5", „Priamyj„**. Kanały, które przed inwazją Rosji na pełną skalę wylewały wodę na młyn wroga i rozpowszechniały jego narracje,

z powodzeniem nadal istnieją.

Politycy opozycji traktują presję na prasę niemal jako preludium do autokracji, do dyktatury. Agresywne zachowania wobec rodzimych mediów, fizyczne groźby wobec dziennikarzy były tematem publikacji czołowego brytyjskiego wydania „Financial Times". Doszli do rozczarowującego wniosku – **„seria ataków i kampanii oszczerstw przeciwko znanym ukraińskim dziennikarzom rzuciła cień na pracę Wołodymyra Zełenskiego na rzecz ochrony wolności mediów".**

„Władze Ukrainy powinny wysłuchać krytycznych ocen skierowanych do nich i zrobić wszystko, co możliwe, aby udowodnić, że wolność słowa na Ukrainie nie jest tak naprawdę zagrożona" – komentuje sytuację analityk, laureat Nagrody im. Szewczenki Witalij Portnikow. „Błędy popełniono na pierwszym etapie, po inwazji Rosji na pełną skalę, kiedy powstał telethon, a urzędnicy mogli zdecydować, które kanały będą w nim uczestniczyć. Przerodziło się to w porozumienie klanowo-oligarchiczne. Właśnie dlatego stworzono radiofonię i telewizję publiczną, dlatego istnieje ona na koszt podatników, aby dostarczać wyważonych i uczciwych informacji. A zaangażowanie oligarchicznych kanałów w radiofonię i telewizję publiczną stwarza pewne niebezpieczeństwo zniekształcenia informacji. I podejrzewać, że informacje te są przedstawiane w sposób korzystny dla obecnego rządu. I tak też się stało, media straciły zaufanie ludności. Z czasem będzie to tylko rosło i wpływało na zaufanie do państwa.

Dla mnie słuchanie opowieści nie jest niczym nowym. Z taką sytuacją, z presją na siebie w czasie rządów **Wiktora Janukowycza** – kiedy pod moim domem odbywały się pikiety, organizowane m.in. przy wsparciu Kanału 112, który był związany z ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych Zacharczenką, a następnie z Medwedczukiem. W moim kijowskim mieszkaniu były „pluskwy". A kiedy po inwazji na pełną skalę zetknąłem się z tym we Lwowie, natychmiast zwróciłem się do Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Na wyniki śledztwa w sprawie

tego, skąd wzięły się te urządzenia szpiegowskie w moim lwowskim mieszkaniu czekałem prawie dwa lata. Dla mnie jest to znak, że obecna sytuacja nie zostanie odpowiednio zbadana.

A to wskazuje, że znajdujemy się w „szarej” strefie. Państwo powinno jasno powiedzieć, kto to robi. Państwo musi udowodnić, że organizatorami tych akcji nie są urzędnicy państwowi. A jeśli tak jest, to powinni zostać zwolnieni z pracy. To też powinno wynikać z wykonania rozkazu, jaki prezydent wydał Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy w tej sprawie. Chciałbym się też upewnić, że nie byłem podsłuchiwany przez rosyjskie służby specjalne. Jako osoba, która jest objęta rosyjskimi sankcjami i o której nieustannie mówi się na rosyjskich kanałach propagandowych, jestem w pełni świadom, że zainstalowanie w moim domu urządzenia podsłuchowego w celu szukania haków na skompromitowanie mnie może być realizowane przez Federację Rosyjską, a nie Ukrainę. Ale chciałbym poznać prawdę. Dotyczy to również moich kolegów. Są to bardzo proste i oczywiste wymagania.

W czasie wojny zaufanie do państwa jest kluczem do jego przetrwania. Dużo mówimy o zwycięstwie, ale na wojnie najważniejsze jest przetrwanie. Kiedy byliśmy pod presją w czasach Janukowycza, moi koledzy stworzyli ruch „Stop cenzurze!”. W tym czasie głośno mówiło się o niebezpieczeństwie nacisków na media. Teraz jest czas wojny, państwo ma prawo ograniczać przepływ informacji, jeśli chodzi o kwestie bezpieczeństwa narodowego. A kiedy pod pretekstem dbania o to stosuje się restrykcje, które mają ułatwić życie dla rządzących, to jest to cios w bezpieczeństwo narodowe. Bo w takiej sytuacji niszczy się zaufanie, niszczone jest zrozumienie przez ludzi o co walczą i dlaczego powinni przetrwać na terytorium takiego kraju. W ten sposób wątpliwa jest możliwość przetrwania i sukcesu samej Ukrainy. Jest to powszechne niebezpieczeństwo dla nas wszystkich.

„Mamy do czynienia z niezwykle niepokojącymi trendami” – komentuje sytuację **Ihor Reiterowycz,** szef programów

polityczno-prawnych w Ukraińskim Centrum Rozwoju Społecznego. „Nie warto jednak w tej chwili mówić o autorytaryzmie i dyktaturze. Nie mamy jeszcze wyników śledztwa, nie wiadomo, kto stał za tymi podsłuchami. Faktem jest jednak, że wywiera się presję na dziennikarzy”.

Jakie będzie to miało konsekwencje? Nasi zachodni partnerzy nie będą przymykać oczu na takie rzeczy. Zniesiono niepisane tabu niekrytykowania Ukrainy za łamanie standardów demokratycznych podczas wojny na dużą skalę. Widzimy to w publikacjach w zachodnich mediach.

Władze muszą wyciągnąć wnioski. Aby zapobiec takim skandalom w przyszłości. I powinniśmy odpowiednio reagować na te, które już mamy. Prezydent zaznaczył, że konieczne jest przeprowadzenie szczegółowych śledztw i szybkie przedstawienie ich wyników opinii publicznej. Póki co wydaje się, że poza osobami zatrzymanymi w sprawie Bigusa nie otrzymamy żadnych innych informacji od organów ścigania. Dziennikarze prędzej dowiedzą się, kto za czym stoi, co zrobili, niż że spotkają się z odpowiednią reakcją odpowiednich organów ścigania.

Fakty dotyczące represji wobec dziennikarzy i całych kanałów telewizyjnych wskazują, że władze nie wypracowały adekwatnej polityki komunikacji ze społeczeństwem. Nadal dzieli media na wygodne i niewygodne. **Obserwuje się to od 2019 r., kiedy głową państwa został Zełenski**. Teraz władze chowają się za specyfiką reżimu prawnego stanu wojennego.

Jakie będzie zagrożenie taką krótkowzroczną polityką? Z jednej strony jest to naprawdę pośrednie tłumienie wolności słowa, brak równych szans dla wszystkich w otrzymywaniu i przekazywaniu tych czy innych informacji. Z drugiej strony wpędza władzę we własny kokon, tworząc równoległą rzeczywistość. Ponieważ władze będą otrzymywać informacje tylko od lojalnych dziennikarzy, będzie to oznaczać, że nie będą one świadome wszystkich problemów. Albo po prostu nie chce o nich wiedzieć. To wielkie zagrożenie dla przyszłości

kraju”.

Iwan Farion

Przyczyny Specjalnej Operacji Wojskowej

Rozpad Związku Radzieckiego wydaje się odległy, niemniej jednak fakt ten wywarł wpływ na zmianę układu sił na świecie i na sytuację ekonomiczną, polityczną i ideologiczną na całym poradzieckim terytorium. Spowodował on rozpad kształtującej się wspólnoty i ożywił nacjonalizm polityczny i ekonomiczny.

Stany Zjednoczone uznały się za zwycięzcę w zimnej wojnie i nowego żandarma światowego. Władze Rosji zawsze uważały tak zwane kolorowe rewolucje za sposób wpływu Zachodu na prorosyjskie kraje, gdyż doszło do takich rewolucji w bliskich dla Rosji państwach: w 2000 roku Rewolucja Buldożerów w Serbii, w 2003 – Rewolucja Róż w Gruzji, w 2004 – Pomarańczowa Rewolucja na Ukrainie i w 2005 roku – Tulipanowa Rewolucja w Kirgistanie. Odbyły się jeszcze zamieszki, które władze poszczególnych państw uznały za nieudane kolorowe rewolucje: w 2006 roku – próba Dżinsowej (Chabrowej) Rewolucji na Białorusi; w 2008 roku – próba kolorowej rewolucji w Armenii; w 2009 roku w Mołdawii; w 2011 roku ponownie na Białorusi; w 2011 roku – Śnieżna Rewolucja w Osetii Południowej.

Rozpad Związku Radzieckiego i nowe sprzeczności

Wojna na Ukrainie nie jest pierwszą, ani zapewne ostatnią wojną związaną z rozpadem ZSRR. Należy przy tym pamiętać, że przyczyny trwania tej wojny nie są tożsame z przyczynami, które doprowadziły do jej wybuchu. Rozszerzenie i przedłużenie tego konfliktu pokazuje, że pojawiły się nowe elementy, zarówno wewnętrzne, jak i międzynarodowe. Przyczyn obecnej wojny nie należy zatem ograniczać do jednego czynnika, ale dostrzegać ich całokształt. Poszczególne przyczyny mogą aktywizować tylko takie czy inne grupy społeczne, przyczyny, mogą być bezpośrednie i pośrednie, obiektywne i subiektywne, rzeczywiste i urojone. Koncentrowanie się na jednym czynniku jest tworzeniem fałszywego obrazu sytuacji i teologii politycznej pchającej narody do wojny. Z uwagi na istniejący wcześniej w Związku Radzieckim międzynarodowy podział pracy oraz wspólne projekty gospodarcze i zależności, jego rozpad musiał wywołać szereg problemów ekonomicznych w stosunkach nowo powstałych państw i skutki tego przeżywamy do tej pory. Jednym z problemów był podział przedsiębiorstw na terenie danej republiki, które były wspólnymi inwestycjami, a drugim był problem zadłużenia zagranicznego ZSRR. Rosja podjęła się spłaty wszystkich długów ZSRR, podzielonych pomiędzy nowo powstałe państwa, a w zamian zażądała dostępu do ich aktywów gospodarczych. Dawało to Rosji możliwość zachowania ekonomicznych i politycznych wpływów w tych państwach, a przynajmniej tak się wydawało oligarchom i przywódcom Rosji. Rosja ostatecznie spłaciła długi po ZSRR w 2017 roku, ale problemów dwustronnych to raczej nie rozwiązało, a stworzyło nowe.

Regres Ukrainy i względna

stabilizacja Rosji

W wyniku neoliberalnej polityki deindustrializacji Ukrainy oligarchia ukraińska przejmująca poradziecki majątek nie była w stanie nawet zbilansować dochodów i wydatków budżetowych – z końcem 2021 roku zewnętrzny dług Ukrainy przekroczył 125 miliardów dolarów. Procesowi temu sprzyjała powszechna korupcja wśród panujących elit. Dług publiczny związany był ze zmniejszeniem wpływu państwa na gospodarkę i przepompowywaniem środków budżetowych do kieszeni oligarchii. Wraz z początkiem Specjalnej Operacji Wojskowej Ukraina tak czuła się związana z kapitałem zachodnim, że wystąpiła nawet z prośbą o anulowanie jej długów. Kapitał ukraiński w huku wystrzałów liczył na bezinwestycyjną poprawę swych notowań ekonomicznych i pomoc w zapobieżeniu socjalnej katastrofie. A na obsługę długu publicznego Ukraina potrzebowała wówczas prawie połowę swego budżetu. **Według oficjalnych, zapewne zaniżonych danych, jej dług publiczny przekroczył 65% PKB.** Specjalna Operacja Wojskowa wstrzymała wszelkie wymagane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy reformy i pogłębiła problemy z długiem publicznym do tego stopnia, że Ukraina utraciła praktycznie zdolność finansowania własnej armii i administracji, a zatem straciła suwerenność ekonomiczną i polityczną. Ukraińska oligarchia utrzymywała się formalnie przy władzy, gdyż było to w interesie USA i NATO. **Specjalna Operacja Wojskowa faktycznie wybawiła pasożytniczą ukraińską oligarchię od odpowiedzialności za doprowadzenie do ekonomicznego upadku kraju.**

Inaczej w latach dwutysięcznych zaczęło się dziać w Rosji, po tym jak do władzy przyszedł Władimir Putin. Miał on jasno sformułowany plan strategiczny, który można nazwać budową energetycznej bazy dla całej gospodarki. Nie chodziło, wbrew temu, co niektórzy dziś piszą, o stworzenie imperium. Rosja w tym czasie, po dziesięciu latach dominacji neoliberalizmu, wymagała uporządkowania zdeindustrializowanej gospodarki, przywrócenia regularnego wypłacania pensji, rent i emerytur,

stabilizacji systemu służby zdrowia i szkolnictwa. W ramach tej strategii uczyniono przemysł gazowniczy, naftowy, a w ślad za tym i energetykę atomową, lokomotywą rozwoju i zaprowadzono jako taki porządek w budżecie. Rosja zaczęła rozwijać się do przodu, i to bardzo szybko, co odnotowały nawet zachodnie instytucje finansowe. Ale równie szybko zaczęły się też ujawniać niedobory i nowe potrzeby. Negatywny wpływ zaczęła wykazywać ukształtowana struktura społeczna z dominującymi oligarchicznymi interesami.

Pseudolewicowe społecznościowe kanały internetowe, oskarżają Putina o budowę „imperium”. Jednakże, gdy dochodził on do władzy, problem polegał raczej na chęci przynajmniej częściowego wyzwolenia się z ciasnego gorsetu narzuconego Rosji przez zachodnie instytucje finansowe w latach 1990. Rosja nie mogła rozwijać się dalej w oparciu o dotychczasowy model własności środków energetycznych i surowców oraz w ścisłej gospodarczej i finansowej zależności od Zachodu.

Rozwój surowcowo-energetycznego kompleksu w Rosji i napływ taniej energii pozwoliły Niemcom rozwinąć gospodarkę i zająć najsilniejszą pozycję w Unii Europejskiej. Ale umocnienie Niemiec nie spotkało się z dobrym przyjęciem ze strony konkurencyjnego kapitału amerykańskiego i brytyjskiego. Musiały one podjąć działania, które z jednej strony powstrzymałyby rozwój niemieckiej gospodarki, a z drugiej strony rozerwałyby powiązania gospodarcze z Rosją, co też by ją osłabiło.

Wywóz kapitałów z Rosji

Problem polegał na tym, że zgadzając się na rozwój rosyjskiego sektora energetycznego poprzez system SWIFT zachodnie struktury kontrolowały i ograniczały możliwość zakupów nowoczesnych maszyn i technologii przez Rosję. Od 1994 roku Rosja każdego roku miała dodatni bilans handlowy. **W ten sposób wywieziono z niej kilka bilionów dolarów, które powinny być**

zainwestowane w rozwój własnej gospodarki. Tymczasem przeznaczane były na rozwój konsumpcji luksusowej, zakupy nieruchomości i papierów wartościowych zagranicznych korporacji, czyli ich faktyczne zasilanie finansowe. Wojna na Ukrainie stała się okazją do wyrażenia niezadowolenia z tych powodów przez niektóre patriotycznie nastrojone grupy społeczne i korporacje. **Dlatego interesy niektórych wielkich korporacji rosyjskich przybierają niekiedy formę pseudorewolucyjnej, pseudomarksistowskiej i dogmatycznej propagandy.**

Niektóre środowiska lewicowo-patriotyczne w Rosji próbowały nawet ukazać opinii publicznej Specjalną Operację Wojskową jako rodzaj „wojny rewolucyjnej" lub „wojny ojczyźnianej" z lat 1941-1945 z nazistowskimi Niemcami i proponowały w związku z tym zastąpienie trójkolorowej flagi państwowej (używanej w okresie caratu i przez armię Własowa) przez czerwoną flagę Związku Radzieckiego z sierpem i młotem. Jednakże walka z ukraińskimi oligarchami i kapitałem zachodnim nie jest jeszcze wojną rewolucyjną. To, jak na razie, tylko jedna z wielu wojen pomiędzy poszczególnymi grupami kapitału, nawet jeśli poszczególne państwa uważają, że rację mają po swojej stronie. Nie ma podstaw do uproszczeń, że w obecnych warunkach wszystkie wojny są tylko imperialistyczne, że nie ma wojen obronnych, sprawiedliwych czy narodowowyzwoleńczych.

Wciąganie Ukrainy i Gruzji do NATO

W 2004 roku rosyjskie władze zrozumiały, że przejście Ukrainy na stronę Zachodu będzie stanowiło realne zagrożenie dla interesów rosyjskiej oligarchii. Ale wówczas integrację Ukrainy z Zachodem hamowały same kraje zachodnie. Decydujące znaczenie miały spotkania w Bukareszcie i Budapeszcie, gdzie Ukrainie i Gruzji obiecano podpisanie porozumienia o otwarciu drogi dla przyjęcia ich do NATO, chociaż jeśli popatrzeć na mapę to widać, że Ukraina i Gruzja nie leżą w basenie Północnego Atlantyku. Wtedy przeciwko przyjęciu Ukrainy i

Gruzji do NATO wystąpiły Francja i Niemcy. Jednakże obietnice te wywołały dodatkowe zaniepokojenie w Moskwie i w dodatku w 2008 roku Gruzja napadła na Osetię Południową, w trakcie inauguracji Olimpiady w Pekinie. Wybuchła wojna Rosji z Gruzją – a Ukraina, manifestując swoją niezależność, poparła Gruzję i skierowała od niej swoich doradców wojskowych i uzbrojenie. **Wiktor Juszczenko** wystosował apel o włączenie Ukrainy do przygotowań wstąpienia do NATO.

Obecnie spotkanie w Bukareszcie uważa się za punkt zwrotny bardziej do powstania niż rozwiązania problemów stosunków Rosji z Ukrainą. Ekipa Putina domagała się anulowania obietnic i rezygnacji z przyjęcia Ukrainy do NATO. Po przyjściu **Wiktora Janukowycza** do władzy nastąpiło ocieplenie stosunków rosyjsko-ukraińskich i reaktywacja planów wskrzeszenia związków Ukrainy z Rosją. Były podpisane nowe porozumienia w sprawie handlu, a gazowe wojny z okresu Juszczenki odeszły w przeszłość. Jednakże reżim Janukowycza początkowo także próbował balansować między Unią Europejską a Rosją, i był przez miejscowych oligarchów namawiany do podpisania porozumienia z UE. Kiedy Janukowycz pod naciskiem Rosji odmówił swego podpisu, doprowadziło to do szerokiego kryzysu na Ukrainie wspieranego przez zachodnie służby specjalne.

Po obaleniu w 2014 roku Janukowycza Ukrainę dotknęły blokady handlowe ze strony Rosji, między innymi zakazano wwozu cukierków Korporacji Cukierniczej „Roszen”, należącej do przyszłego prezydenta **Petra Poroszenki**, której wyroby, aby powetować mu straty, weszły na polski rynek w 2015 roku. Interesy Poroszenki ucierpiały również w Rosji z innego powodu; był on bowiem właścicielem fabryki cukierków w Lipiecku. Rosyjski Komitet Śledczy zarzucił władzom fabryki, że w latach 2012-2013 wyłudziły one od państwa 180 milionów rubli w ramach zwrotu podatku. Poroszenko miał także zakłady na Litwie i na Węgrzech. Był również właścicielem kanału telewizyjnego. Stał się jednym z najbogatszych Ukraińców (w 2014 roku „Forbes” plasował go na szóstym miejscu tworzonej

przez siebie listy, wyceniając jego aktywa na 1,3 miliarda dolarów). **Tak szybkie powstanie wielkich fortun ekonomiczno-finansowych niektórych biznesmenów, praktycznie w ciągu życia jednego pokolenia, musiało rodzić szereg bardzo poważnych pytań u ukraińsko- i rosyjskojęzycznych mieszkańców Ukrainy**. Aby na te pytania nie musieć odpowiadać, przydawało się utrzymywanie napięcia i zaostrzanie stosunków narodowościowych, a zwłaszcza stosunków z ludnością rosyjskojęzyczną.

Podpisanie porozumienia z Unią Europejską stworzyłoby Ukrainie możliwość bezcłowego reeksportu towarów z UE do Rosji i możliwość osiągania znacznych zysków. Jednak dla Rosji oznaczałoby to poważne problemy na rynku wewnętrznym, zwłaszcza dla rosyjskiego przemysłu, rodziłoby to poważne problemy z utrzymaniem bilansu handlowego i płatniczego. Zdaniem Rosjan, Ukraina nie chciała nawet prowadzić rozmów nad rozwiązaniem tego problemu. Z pewnością wpływało to na kształtowanie się ekonomicznych podstaw nacjonalizmu po obu stronach granicy i było jednym z początkowych punktów rozwoju tego konfliktu.

Problem Krymu i floty czarnomorskiej

Po rozpadzie ZSRR stosunki Rosji i Ukrainy nie były tak gładkie, jak to obecnie się przedstawia. Zabrakło wspólnej ideologii, a zatem wspólnych wartości do oceny tego, co się wokół działo i co planowano robić. Było szereg sprzeczności w sprawie floty czarnomorskiej i Krymu. W 1992 roku Krym otrzymał szeroką autonomię. Ale takie szerokie pełnomocnictwa tylko nasiliły separatystyczne tendencje. W 1994 roku zwyciężyły na Krymie ugrupowania prorosyjskie na czele z **Jurijem Mieszkowem** i Blokiem Rosja. Już wówczas planowali oni połączenie Krymu z Rosją. Ale władze Ukrainy zdecydowanie przecięły te zamiary w 1995 roku, ograniczyły autonomię Krymu

i drogą represji zmusiły do zapomnienia o separatyzmie na dwa dziesięciolecia.

Sama Rosja oficjalnie nie mieszała się w te sprawy wewnętrzne i popieranie separatyzmu, gdyż miała wówczas swoje jeszcze większe wewnętrzne problemy. Rosję niepokoił wówczas tylko los floty czarnomorskiej na Krymie. Podziałowi floty czarnomorskiej towarzyszyły ostre napięcia, aż do fizycznych wystąpień marynarzy, którzy przejmowali okręty, demonstrując w ten sposób chęć przynależności do Rosji lub Ukrainy. W wyniku podziału floty Ukraina poczuła się pokrzywdzona, gdyż otrzymała starsze i mniejsze jednostki pływające. Ale poczułaby się pokrzywdzona, prawdopodobnie przy każdym podziale tej floty, gdyż takie jest prawo nacjonalizmu: musi stwarzać powody do niezadowolenia, nawet jeśli ich nie ma.

Dla Rosji bardzo ważne było utrzymanie baz floty na Krymie, gdyż nie miała ona innego tak dogodnego miejsca na Morzu Czarnym. Początkowo władze Ukrainy nie dopuszczały takiej możliwości. Ale w 1997 roku został podpisany układ o przyjaźni i współpracy, który pozwolił na pobyt rosyjskiej floty w portach na Krymie do 2017 roku, a także przebywanie żołnierzy rosyjskich na samym półwyspie. Spór był zażegnany w okresie prezydentury **Leonida Kuczmy (1994-2005**), który prowadził wielowektorową politykę zagraniczną. Podpisano w 2003 roku porozumienie o granicy rosyjsko-ukraińskiej, ale do jej praktycznej demarkacji nie doszło. Jeszcze za prezydentury Kuczmy miał miejsce ostry kryzys wokół wyspy Tuzła w Zalewie Kerczeńskim, ale szybko został zażegnany.

Porozumienie z 1997 roku dotrwało do Wiktora Janukowycza (2010-2014), ale utraciło swoją moc w 2014 roku. Rosjanie nie mogli jednak dopuścić do utraty Krymu, do bazowania floty USA w Sewastopolu. A oligarchowie ukraińscy wsparli opozycję przeciwko Janukowyczowi, bo obawiali się rewanżu i sankcji ze strony kapitału rosyjskiego za wcześniejsze jego ograniczanie. W przypadku Rinata Achmetowa zagrożeniem było też to, że Rosjanie chcieli przejąć jego aktywa, zwłaszcza

elektroenergetyczne. **Obawa przed ekspansją kapitału rosyjskiego była jednym z czynników, który powodował oligarchami ukraińskimi i przenosił się na mas**y. Konflikt rosyjsko-ukraiński odgrzała tak zwana Rewolucja Godności i przyjście do władzy prounijnego Petra Poroszenki (2014-2019).

Bieda w Rosji

Narastanie sprzeczności wewnętrznych w Rosji mogło być dodatkową pośrednią przyczyną rozpalenia konfliktu z Ukrainą, lub też wojna mogła posłużyć rosyjskim elitom do odwrócenia uwagi społeczeństwa od istniejących podziałów ekonomicznych. Według oficjalnych danych, w Rosji żyło w pierwszym kwartale 2023 roku około 13,5% ludności zaliczanej do „biednych". W 2022 roku było ich oficjalnie około 9,8%, czyli 14,3 miliona ludzi. Należy jednak mieć na uwadze, że pracownicy pensję styczniową otrzymują najczęściej w grudniu poprzedniego roku, więc w I kwartale dochody zawsze są niższe. Jeśli zaś porównać dochody pierwszych kwartałów 2022 i 2023 roku, to okazuje się, że wskaźnik ludzi biednych spadł prawie o 1%.

Jeśli bliżej przyjrzeć się metodologii obliczeń wskaźnika biedy, to okazuje się, że wskaźnik ten obliczano według przyjętej ceny koszyka dóbr konsumpcyjnych. Cena tego koszyka dóbr, ustanowiona w 2020 roku, pomimo uwzględnienia inflacji, jest mocno zaniżona. Koszyk ten nie odzwierciedlał realnego zapotrzebowania statystycznej jednostki. Nie sposób efektywnie przeżyć w Rosji w oparciu o ten „koszyk konsumencki" (14 200 rubli), czyli efektywnie reprodukować siłę roboczą. Poza tym zafałszowana była sama struktura koszyka konsumenckiego; uwzględniała tylko środki żywności, mnożono ją przez 2 i tak określano cenę koszyka dóbr, która wynikała z zafałszowania samych potrzeb konsumpcyjnych. W rezultacie mieliśmy następującą strukturę koszyka konsumenckiego: 50% – środki żywności, 25% – nieżywnościowe towary i 25% – usługi. Te proporcje nie były żadną typową normą; to zafałszowana struktura potrzeb. Taką strukturę konsumpcji miało tylko 10%

biednej ludności. Średni obywatel na żywność wydaje 36% dochodów, na nieżywnościowe towary 34%, i na usługi 30%. Natomiast stworzona sztuczna struktura spożycia, zaniżenie wydatków na żywność, znacznie zmniejszała liczbę ludności biednej. Ceny środków żywności rosły przy tym wolniej niż pozostałe. Obliczona w ten sposób granica biedy była zaniżona i w rezultacie było mniej ludzi biednych.

Poza tym obliczano poziom biedy według dochodów, a słuszniej byłoby według wydatków. 20% najbiedniejszych wydało na żywność mniej niż potrzeba do fizycznego przeżycia, a to jest około 30 milionów ludności. Oficjalne dane na temat biedy były więc zaniżone o 1/3. Przyjmując metodologię obliczania wskaźnika biedy stosowaną w USA, gdzie wydatki na żywność mnoży się przez 3, to w Rosji około 50% ludności byłoby zaliczone do kategorii biednych i znacznie więcej ludności wśród biednych wykazanych byłoby jako żyjący na poziomie poniżej minimum socjalnego i biologicznego i korzysta z pomocy innych, w tym najbliższej rodziny lub sąsiadów.

Nic dziwnego, że w Rosji od lat utrzymuje się katastrofalna sytuacja demograficzna. Spada liczba ludności. Działania władz na rzecz zwiększenia dzietności kobiet nie odnosiły istotnych pozytywnych skutków. Władze Rosji liczyły na wzrost liczby ludności głównie w wyniku imigracji, a to odpowiadało interesom wielkiego kapitału, który zainteresowany był takim tanim sposobem pozyskiwania siły roboczej. Brak siły roboczej być może w dłuższej perspektywie wymusi modernizację gospodarki. Ale ostatnie dziesięciolecia pokazały, że tak być nie musi, bowiem wielki kapitał surowcowo-energetyczny nie był zainteresowany modernizacją całej gospodarki i niektóre jego sektory mogą funkcjonować przy względnie niskim zapotrzebowaniu na siłę roboczą. Dla Rosji wchłonięcie Ukrainy jest ostatnią szansą na poprawę swoich statystyk demograficznych, a także kulturowych, gdyż coraz większą rolę odgrywa ludność muzułmańska pochodząca w Azji Centralnej.

Panowanie neoliberalizmu w skali światowej rodziło podobne

problemy we wszystkich krajach. Utrzymywanie napiętej sytuacji międzynarodowej w wielu miejscach odwracało uwagę od problemów wewnętrznych. Wybuch wojny odpowiadał nie tylko interesom oligarchii i klas społecznych panujących w Rosji, na Ukrainie, w Stanach Zjednoczonych, ale został także wykorzystany w krajach Europy i w wielu innych. Nie znaczy to, że wszystkie kraje bezpośrednio wpływały na jej wybuch, ale do wykorzystania jej pojawiło się znacznie więcej chętnych.

Wywołanie wojny i podtrzymywanie jej trwania może zawierać różne przyczyny, ale podtrzymywanie jej wymaga akcentowania przyczyn pierwotnych lub tylko wybranych, oraz ukrywania rzeczywistych i aktualnych przyczyn w ich całokształcie. Korupcja na Ukrainie byłą powszechna i przed wybuchem wojny, a wzrosła jeszcze bardziej po jej wybuchu, kiedy pomoc gospodarcza i militarna popłynęła obfitym strumieniem. Na rynku można kupić zachodnie artykuły cywilne i wojskowe ze środków pomocowych. Zapotrzebowanie na samochody luksusowe wzrosło na Ukrainie po dwóch latach wojny prawie dwukrotnie, a najwięcej samochodów kupują ukraińscy urzędnicy lub członkowie ich najbliższej rodziny.

dr Edward Karolczuk

Ukraiński cukier zasypie Polskę. Decyzja UE

Wprowadzenie jednostronnego zakazu importu cukru z Ukrainy byłoby niezgodne z z unijnymi traktatami, a także z zasadami Światowej Organizacji Handlu (WTO) oraz Układem o stowarzyszeniu UE-Ukraina – poinformowało ministerstwo rolnictwa.

10 stycznia br. Krajowa Rada Izb Rolniczych wystąpiła do ministra rolnictwa w sprawie blokady importu cukru oraz innych produktów rolno-spożywczych z Ukrainy. Izby, powołując się na Krajowy Związek Producentów Buraka Cukrowego, zaznaczyły, że kontyngent importowy dla cukru z Ukrainy wynosił 20 tys. t., a po jego zawieszeniu roku gospodarczym 2022/23 wzrósł do 400 tys. ton. Ponadto Izby zwróciły uwagę, że cukier W Ukrainie produkowany jest bez zachowania standardów środowiskowych i zdrowotnych obowiązujących w UE. KRIR wniskowała o pilne podjęcie wszelkich możliwych działań na szczeblu krajowym oraz w Komisji Europejskiej mających na celu wprowadzenie embarga na ukraiński cukier.

> *Wprowadzenie jednostronnego zakazu importu cukru z Ukrainy bez zgody Komisji Europejskiej (na wzór wprowadzonego we wrześniu 2023 r. zakazu importu pszenicy, kukurydzy, rzepaku, słonecznika i niektórych innych artykułów sektora zbóż i oleistych) wiąże się z ryzykiem wszczęcia przez Komisję Europejską procedury naruszeniowej wobec Polski. Taki zakaz byłby niezgodny z unijnymi traktatami, a także z zasadami Światowej Organizacji Handlu (WTO) oraz Układem o stowarzyszeniu UE-Ukraina, w związku z tym mógłby zostać on zaskarżony także przez indywidualne podmioty – czytamy w piśmie MRiR podpisanym przez ministra rolnictwa Czesława Siekierwskiego opublikowanym na stronie Krajowej Rady*

Izb Rolniczych

Resort zwrócił uwagę, że „poza tym wprowadzenie zakazu importu cukru może również wywołać działania retaliacyjne (środki odwetowe – PAP) ze strony Ukrainy w postaci objęcia importu z Polski restrykcjami”. Zaznaczono, że retaliacje mogą dotyczyć nie tylko cukru, ale również innych towarów, które są istotne dla naszego eksportu na Ukrainę (np. produkty mleczarskie).

Ministerstwo poinformowało, że obecnie w ramach toczących się dyskusji na forum instytucji unijnych dotyczących ewentualnego przedłużenia autonomicznych środków handlowych (ATM) na kolejny rok postulowane jest m.in. wyłączenie z tej regulacji towarów wrażliwych, w tym cukru.

> *Gdyby nie udało się przekonać KE do rezygnacji z kolejnego przedłużenia regulacji ATM lub wyłączenia z niej towarów najbardziej wrażliwych, rozważam wystąpienie do KE w sprawie zastosowania klauzuli ochronnej w momencie wejścia w życie regulacji ATM, celem przywrócenia warunków taryfowych (TRQ) wynikających z Układu o Stowarzyszeniu UE-Ukraina- napisał minister Siekierski.*

Dodał, że jednak, aby taki wniosek miał szanse powodzenia, należy wykazać nie tylko fakt wzrostu importu, ale również szkodę rynkową powodowaną przez import (np. wzrost zapasów czy spadek cen i dochodów). „Dlatego też proszę KRIR o dostarczenie w miarę posiadanych możliwości dodatkowych danych potwierdzających wyrządzenie szkody dla polskich plantatorów i producentów cukru” – zaznaczył Siekierski.

Odnosząc się do kwestii braku zachowania przez producentów ukraińskich norm środowiskowych i zdrowotnych obowiązujących w UE, MRIRW poinformowało, że „wystąpiło o uzupełnienie załącznika V do umowy DCFTA UE-Ukraina o listę aktów prawnych UE dotyczących stosowania pestycydów”. Wyjaśniono,

że spowodowałoby to zarówno stosowanie przez Ukrainę środków ochrony roślin, zawierających te same substancje czynne, które są dopuszczone w UE, jak również przestrzeganie takiego samego zakresu ich stosowania. W konsekwencji zapewnione zostałyby równe warunki konkurencji z towarami wytwarzanymi w UE i podlegającymi obowiązkowi przestrzegania unijnych standardów, jak i bezpieczeństwo dostaw towarów pochodzących z Ukrainy.

PAP